ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

JULIUSZ SŁOWACKI.

MAZEPA

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH.

WYDANIE DRUGIE.

OPRACOWAŁ

KAZIMIERZ ZIMERMANN.
PROF. GIMNAZYALNY.

BRODY. NAKŁADEM I DRUKIEM FELIKSA WESTA. 1909.

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

JULIUSZ SŁOWACKI.

MAZEPA

TRAGEDYA W 5 AKTACH

OPRACOWAŁ DLA UŻYTKU SZKOLNEGO
KAZIMIERZ ZIMMERMAN
C. K. PROFESOR GIMNAZ.

WYDANIE DRUGIE.



W BRODACH □ NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA □ 1909.

Słowacki w czasie tworzenia „Mazepy".

W rozwoju poetyckiego talentu i artystycznej twórczości J. Słowackiego lata 1834—41. stanowią dobę najświetniejszą, czas najwyższego wzlotu, największej dojrzałości umysłu, rozwagi i energii. Jest to czas ciągłego postępu, a rozpoczyna go „Kordyan", — „Beniowski" kończy. Poeta zamierzył, — że użyjemy tu słów jego, — „ciągłym szturmem dzieł zdobyć sławę tak upragnioną", podwaliną zaś pod gmach tej sławy miały być, pominąwszy rzeczy mniejszej wagi, — Mazepa, Balladyna, Anhelli, W Szwajcaryi, Ojciec zadżumionych, Podróż na Wschód, Lilla lub z niewydanych za życia autora — Horsztyński i Złota czaszka. Słowacki przebywał wówczas zrazu w Genewie, w pensyonacie pani Pattey. Dusza jego, skołatana i wymęczona szumem paryskim i nudną drobiazgowością towarzyskiego życia, doznała tu ukojenia w tej zaciszy i wśród życzliwych ludzi. Przyroda alpejska łagodnie na niego wpływała, piękne widoki Genewy, jeziora, góry Mont-Blanc widzianej z okien pensyonatu, — czarowały jego umysł — a przytem podniecały wyobraźnię, gdyż nigdzie chyba indziej poezya gór i poezya wód nie roztoczyły wspólnie i w takiej okazałości wszystkich swych wdzięków. Juliusz sam uznaje ten korzystny wpływ przyrody na swą twórczość. „Miesiące, przepędzone pośród najpiękniejszych widoków — pisze do matki — były wielką dla mnie nauką. Uważałem harmonię, która wszystko łączy i nalewa jednym kolorem. Postrzegłem, że sztuka powinna naśladować tę dziwną jedność wszystkiego. Zastanawiałem się długo nad drzewami, kwiatami, szmerem i dźwiękiem natury, widziałem ją z blizka błękitną albo chmurną... " Obcowanie z naturą mu wystarczało: wprawdzie widywał tu wielu cudzoziemców i rodaków, z żadnym jednak nie zawiązał bliższych stosunków; jak Zbigniew w „Mazepie" — „nie miał przyjaciela na szerokim świecie".

Wiele czasu zajmowało mu przeglądanie czasopism i czytanie, a całe ranki przepędzał w bibliotece „Societè de lecture“ — literatura jednak „piękna“ nie podobała mu się jako „krwawa i nienaturalna“.

Już w pierwszym roku pobytu w Szwajcaryi zwrócił się Słowacki do pisania dramatu. Pierwszym był „Kordyan“, napisany pod wpływem III. części „Dziadów“ w chęci przewyższenia Mickiewicza, następnym „Wallas“. W jesieni 1834. r. powstaje „Mazepa“, w grudniu zaś tegoż roku „Balladyna“.

O okolicznościach, towarzyszących powstaniu „Mazepy“ pisze Juliusz w liście do matki dnia 7. listopada 1834 r.

„Na wieczorze Wodzińskich zrobiono mi kompliment taki: „Znać, że pan z Wołynia, — Wołynianin, bo po wołyńsku tańcujesz mazurka“. Nie chciałem Wołyniowi ujmować sławy, jaką z mego tańcu odnosi i ukłoniwszy się, powiedziałem: „Ha prawda, że my, Wołyniacy, to dziarskie „chłopcy“. Trzeba widzieć teraz moją cienką postawę, aby sobie wystawić, jak mi te junackie słowa były do twarzy“. Zauważyć już tu należy, że między poetą, udającym „junaka“ — a pełnym życia i werwy Mazepą zachodzi blizkie podobieństwo: usprawiedliwionem też poniekąd wydaje mi się przypuszczenie — iż dziarski, pełen humoru paź Jana Kazimierza miał być odzwierciedleniem samego poety. Juliusz wyposażył go w te przymioty, którymi sam starał się błyszczeć w towarzystwie.— A dalej czytamy już wprost o Mazepie: „Wytańcowawszy się na tym wieczorze, wróciłem do domu i jak na nieszczęście, ponieważ to zwykła pora roku (jesień), w której mię napada poetyczna kanikuła już od lat czterech... nazajutrz po wieczorze przyszła mi myśl jakaś do głowy; myśl ta galopowała tak przez 4 godziny, że stała się długa na 5 łokciowych aktów. I nie dziw, że galopowała, bo też myślałem o galopującym Mazepie. Jakoż we dni kilkanaście napisałem tragedyę, na którejbyś płakała mamo — jeżeli nie po Mazepie, to po Julku“.

Nie zaraz jednak zamierzał wydać nowy utwór, bo — jak dodaje — „handel przecięty i z książkami źle idzie, tymczasem niech Mazepa leży w tece“. Nowy poemat sam Juliusz dosyć cenił — mimo, iż pisał o nim z pewnem lekceważeniem: dowodzą tego dalsze słowa listu: „Jeżeliby mię wicher jaki zmiótł z tego świata, nim Mazepę wydam, to proszę was i za-

klinam, abyście się o ten płód pani Pattey dopomnieli i wydali na świat; nie zapomnijcie!“

Tem większem zatem źdźiwieniem przejmują nas słowa listu poety z dn. 18. listopada, w których donosi matce, że rękopis dramatu spalił!

R. 1836. opuścił Słowacki pensyonat p. Pattey i udał się do Rzymu. Pracy nad Mazepą nie prowadził dalej. Tymczasem nowe wrażenia, zwłaszcza doznane w podróży na Wschód, zwróciły uwagę poety w inną stronę. dawały podnietę do dzieł nowych. Podróż ta niemało wpłynęła na wyrobienie samodzielności, artystycznego spokoju, dojrzałości sądu o ludziach i rzeczach. Twórczość się wzmaga. R. 1838. wydaje Słowacki w Paryżu „Trzy poematy“, następnie „Lillę Wenedę“, — a w pierwszych miesiącach r. 1840. „Mazepę“.

W jakim stosunku pozostaje ta świeżo wydana tragedya do pierwszego. spalonego (?) opracowania z r. 1834., określić niepodobna. Zdaje się, że z pierwszego rzutu „Mazepy“ przeszły do nowej redakcyi pewne sceny, zwłaszcza z pierwszych dwóch aktów: wskazywałby na to ów błąd kompozycyi, że w tych aktach wszystkie nici akcyi zbiegają się w rękach Mazepy, w dalszych natomiast jako bohater tragedyi występuje ponury wojewoda lub też całą sympatyę widza i uwagę ściąga na się smętna para, Zbigniew i Amelia. Prawdopodobnem zda się, iż brak ten zogniskowania akcyi w osobie jednego bohatera jest następstwem pracy nad tragedyą w dwu odrębnych okresach: gdy w pierwszym pociągała poetę dzielna, choć płocha postać Mazepy w drugim — wobec zmienionych stosunków i upodobań własnych — cała waga dramatu przesunęła się na tych dwoje, którzy „cierpią bez jęku i głosu“.

Pojawienie się Mazepy przyjęła publiczność czytająca chłodno, obojętnie; nie znalazł utwór także uznania w ówczesnej krytyce literackiej i jedynie Karol Libelt napisał krótką ocenę, przyznając autorowi wiele zalet, lecz zarzucając zarazem rażące błędy w budowie tragedyi, brak logicznego powiązania scen i przypadkowość; nawet stylowi miał surowy krytyk wiele do zarzucenia: nazywa go „twardym i trudnym“.

Geneza „Mazepy“.

Pomysł dramatu powstał w umyśle Słowackiego niewątpliwie pod wpływem „Mazepy“ Byrona, tudzież tych ustępów z dzieła Voltaire'a „Histoire de Charles XII.“, na których wieszcz Albionu osnuł swą opowieść, a które pomieścił w przypiskach. Pokrewieństwo obu poematów jest wcale blizkie, przedewszystkiem w charakterystyce osób. Wziął więc Słowacki z angielskiego utworu i wojewodę dumnego, zazdrosnego i pazika płochego, a mimo to tak sympatycznego. Lecz to za mało do napisania tragedyi, zwłaszcza, jeżeli intryga ma być tak sztuczna, akcya tak splątana jak w utworach Calderona lub Victora Hugo — a na nich to wzorował Juliusz budowę swych dramatów, — jeżeli w końcu ma być zachowane zdanie samego poety, że tragedya „musi być rzeczą rozwidniającą się stopniami, obszerną jak świat, pełną ruchu i życia“. Króla zatem, który u Byrona stoi na uboczu, wciągnął Słowacki do akcyi; utwór zyskuje przez to pozory dramatu historycznego, a nadto król stanowi niejako osłonę dla Mazepy, który sam wobec możnego wojewody był za słaby, aby mógł stawać z nim do walki. Dla ożywienia akcyi wprowadził poeta inne jeszcze osoby, nie przyznając im żywszego udziału w akcyi.

Inna natomiast okoliczność zasługuje na uwagę. Podczas gdy Teresa u Byrona naznacza Mazepie schadzki, bohaterka Słowackiego miała pozostać niewinną, bez skazy; „wzbudzi jednak więcej współczucia, jeżeli wierna mężowi będzie kochała... lecz kogo? Czy pazia? Poeta chciał coś smutniejszego, czegoś z góry skazanego na nieszczęście, więc dał jej uczucie różne od zwykłej miłości; uczucie, w którem jest zbrodnia, a które stało się cnotą przez sposób, w jaki ona je przyjmuje“, słowem, kazał jej kochać pasierba, Zbigniewa. Jest to nowa postać, której nie mamy u Byrona. Podobny stosunek mamy w „Horsztyńskim“ i „Beatrix Cenci“, z poezyi obcej zaś w „Don Carlosie“ Schillera lub Byrona „Paryzynie“. Słowacki, wprowadzając do dramatu Zbigniewa, urzeczywistnił swą myśl przedstawienia idealnej, „ogromnej miłości, niepodobnej do osiągnięcia, stworzył stosunek tragiczny, jeden z najsmutniejszych, najpiękniej przeprowadzonych w poezyi“.

(*Tarnowski.*)

oraz: Hippolytusie Eurypidesa i Fedrze Racine'a

Z Byrona zaczerpnął wiele — lecz nie wszystko. Wzmianki historyczne w poemacie zasługują na osobną uwagę. Prowadzi nas to do rozpatrzenia kwestyi, jakie jest dramatu:

Tło historyczne i źródła.

Mazepa nie jest dramatem historycznym: niema tu tła dziejowego, historycznych charakterów, akcya nie rozgrywa się na arenie życia politycznego, nie wychodzi nawet poza ciasny obręb murów zamkowych wojewody. A jeżeli tu i ówdzie spotykamy ogólnikową wzmiankę o Lubomirskim, Radziejowskim itd., to nie uprawnia nas to bynajmniej do wniosku, że poeta, tworząc dramat, czynił jakiekolwiek studya historyczne. Z drugiej jednak strony wiemy, że Słowacki w owym czasie rozczytywał się chętnie w „starych kronikach" i skwapliwie wypisywał z nich potrzebne wiadomości. Szczególnie nęciły poetę czasy Jana Kazimierza, smutne, pełne zamieszek i burz wewnętrznych — lecz także czynów bohaterskich. Dla tragika lub powieściopisarza (Sienkiewicz) otwierało się tu szerokie pole. Przyglądnąwszy się bliżej osobom i wspomnieniom dziejowym, mieszczącym się w „Mazepie", przekonamy się, że poeta — zwłaszcza w przedstawieniu postaci króla, posługiwał się dziełem J. S. Bandtkiego: „Dzieje polskiego królestwa", stanowiącem również podstawę dla dwóch innych utworów dramatycznych; „Złota czaszka" i „Jan Kazimierz". Prócz tego korzystał z historycznej powieści Bronikowskiego „Der gallische Kerker" (Drezno 1827), przerobionej na język polski przez Adr. Krzyżanowskiego, skąd wziął epizod o więzieniu Jana Kazimierza we Francyi i ustęp o Klarze de Hospital.

Bardzo obfity materyał znalazł poeta do skreślenia postaci Mazepy. Postać to bowiem niezmiernie popularna w literaturze europejskiej, przedstawiana zarówno w powieści, poematach opisowych, dramacie — jak i na płótnie — a nawet w cyrku.

Pominąwszy Byrona, także Puszkin, Victor Hugo i wielu innych — starało się przedstawić Mazepę, lecz nie jako osobistość ważną w historyi, nie jako hetmana Ukrainy, ale jako płochego pazia, którego zazdrosny o żonę magnat ukarał w oryginalny — straszny sposób: oto obnażonego kazał

przywiązać do grzbietu dzikiego konia i wypędzić w stepy. Wspomina o tym wypadku J. Chryzostom Pasek; pamiętniki jego znał Słowacki — wyszły w r. 1836. — stąd też pojawia się w jego tragedyi sługa tego nazwiska, — w charakterystyce jednak swego bohatera poszedł za Byronem, a nie pamiętnikarzem polskim, który będąc osobistym nieprzyjacielem Mazepy, w opisie wypadku użył nazbyt drastycznych barw i całe zajście przedstawił w świetle dla Mazepy niekorzystnem. [Zob. Objaśnienia.]

Czy opowiadanie to jest prawdziwe — trudno dziś rozstrzygnąć. Pewną jest tylko rzeczą, iż przed r. 1675 rozpoczął Jan Zahorowski, włodzimirski sędzia, proces przeciw swej żonie, Helenie, oskarżając ją o sprzeniewierzenie się w wierze małżeńskiej. Wielbicielem tej pani był Mazepa. Zahorowski przejął list, w którym Mazepa domaga się, aby Helena wyjechała z domu z mężem, on zaś postara się o zamordowanie go w lesie. Pochwycenie listu udaremniło zamiar ohydny; czy jednak oburzony mąż zemścił się tak — jak to Pasek i inni opowiadają, nie wiemy. [XVI. tom. „Kijewskiej Stariny“ z r. 1886, artykuł J. Kamanina: Мазепа и его прекрасная Елена.]

Rzecz ciekawa i godna zaznaczenia, że tam, gdzie wypędzenie Mazepy w step miało się wydarzyć, t. j. na Ukrainie, o wypadku tym głucho: w pieśniach ukraińskich o tem zdarzeniu nie znalazłem ani jednej wzmianki. [Polit. piśni ukraiń. naroda — z uwahamy M. Dragomanowa. Żenewa 1833].

Reminiscencye w „Mazepie“ z obcej literatury.

Jestto znamienną cechą twórczości Słowackiego, że motywy, pomysły czerpał nietyle z obserwacyi życiowej, jak raczej z lektury. Nadzwyczaj czuły na tego rodzaju wrażenia, poddawał im się łatwo, lecz zbyt miał bujną wyobraźnię, by mógł je oddawać w formie niezmienionej. Stąd o właściwem naśladownictwie u niego chyba mowy niema. W okresie genewskim zajmował się szczególnie lekturą Byrona i Szekspira — stąd też wpływ obu poetów najwidoczniej odźwierciedlił się w „Mazepie“. Pomówimy tu o Szekspirze, skoro o Byronie wypadło już wspomnieć na innem miejscu. Szczególnie wi-

doczny jest wpływ „Otella“: w obu taż sama sytuacya, mąż zazdrosny, posądzający niesłusznie żonę i sprowadzający jej zgon; w obu bohaterki, Amelia i Desdemona, niewinne, bierne ofiary fatalnego zbiegu okoliczności. Drobny wypadek wystarcza, by je zgubić: Desdemona gubi chusteczkę, która dostaje się zdradą Jaga w ręce Kassia — i to stanowi dla Otella dowód winy żony; Amelia zaś zapomina wziąć wachlarz; pisze na nim Mazepa słów kilka o swej obecności — i to znów wystarcza Zbigniewowi, by potępić macochę. Wogóle jednak podobieństw mało; odnieść je należy do ubocznych szczegółów — jak niemiłe dwuznaczniki lub brutalne nazwy, któremi mężowie obaj obsypują swe żony. [Zob. „Objaśnienia“].

Jeszcze bardziej nieznaczny jest wpływ „Don Carlosa“ Schillera lub V. Hugo „Hernani'ego“. Natomiast więcej podobieństwa dopatrzyć się możemy między „Mazepą“, a „Lekarzem swego honoru“ Calderona de la Barca.

Słowacki umyślnie nauczył się po hiszpańsku, by w oryginale czytać dzieła tego poety i już naprzód cieszył się myślą: „Co to dla mnie będzie za źródło“. Przetłómaczył, — a raczej przerobił Calderona „Księcia niezłomnego“ i „upajał się jego brylantową i świetności pełną imaginacyą“. Lecz i tu w szczegółach wpływ ten mało jest widoczny, raczej w ogólnej budowie dramatu. Przypadek u hiszpańskiego dramaturga odgrywa bardzo ważną rolę, tak że sam Calderon żartuje: „To musi być bez wątpienia jedna z komedyi Calderona, gdzie nie w porę wchodzi zawsze brat i ojciec“, — podczas gdy „galan“ — jak w „Mazepie“, — ukrywa się w alkowie. Ulubionym tematem Calderona jest zemsta męża za zdradę żony i splamienie „honoru“; ginie wówczas galan i żona, która jednak najczęściej jest niewinna zupełnie — jak Słowackiego Amelia, a pada tylko ofiarą pozorów, przeciw niej świadczących. Najwięcej zbliża się dramat Słowackiego do Calderona: „Lekarz swego honoru“. [El médico de su honra, napisana r. 1637. przekł. pol. 1827.] Don Gutierre Alfonso podejrzywa żonę Mencię o miłość dla infanta Henryka, który bez wiedzy jej i zezwolenia wkradł się do mieszkania; ścigany przez Gutierre'a umknął, lecz upuścił swój sztylet. Mencia nie może przekonać męża o swej niewinności i ginie z jego ręki. Podobieństwo z „Mazepą“ uwydatni się

jeszcze silniej, gdy uwzględnimy nie oryginał hiszpański, lecz przeróbkę polską I. Kamińskiego, w której Gutierre, skazany na wygnanie, nie chcąc się uniżać do prośby, przebija się, mówiąc: „Gutierre łaski nie przyjmie nikczemnie“ — i pada martwy u stóp króla. Scena ta żywo przypomina nam zakończenie „Mazepy“.

Pomysł zamurowania Mazepy przejął Słowacki z powieści Hon. Balzaca „La grande Bretèche“; przekład jej pojawił się w Warszawie w Tygodn. pol. 1833. p. n. „Tajemnica“. W powieści tej pan de Merret, mąż zdradzony, domaga się od żony przysięgi, że w alkowie niema nikogo, następnie zaś rozkazuje pokój — a zarazem ukrytego w nim rywala zamurować. Po ukończeniu roboty Merret przez dni dwadzieścia pilnował żony, a tymczasem zamurowany zginął śmiercią głodową. — Pierwszy zwrócił uwagę na ten szczegół Piotr Chmielowski, który jednak sam dodaje: Są to analogie tylko, nie tożsamość. Wziąwszy zasadnicze momenty z Balzaca, obrobił je Słowacki po swojemu, zgodnie z nadanemi swoim osobom właściwościami i osnową całości. Bo ani Wojewoda, ani Amelia, ani Mazepa nie są podobni z usposobienia i z istoty swego charakteru do państwa de Merret i zamurowanego granda hiszpańskiego. Scena w powieści sprawia silniejsze wrażenie, aniżeli u Słowackiego, sytuacya u Balzaka jest nie tyle okropna, jak raczej głęboko tragiczna.

Wszystkie te reminiscencye obcej poezyi bynajmniej nie zmniejszają wartości „Mazepy“. Słowacki zapożyczać się u nikogo ani nie chciał, ani nie potrzebował. W duszy jego, nadzwyczaj wrażliwej i czułej na wszystko, co piękne i wzniosłe, arcydzieła obcej literatury pozostawiały niezatarte ślady; z tych licznych wrażeń bujna jego wyobraźnia tworzyła pojęcia nowe, mające wprawdzie w sobie pierwiastki tamtych, lecz do żadnego z osobna niepodobne, noszące na sobie wybitne piętno indywidualnego talentu poety — a zatem: oryginalne.

Układ i treść tragedyi.

Słowacki nazywa się sam Szekspirem słowiańskim: nazwa — o ile chodzi o sposób prowadzenia akcyi i formę zewnętrzną — dość uzasadniona, chociaż także nie można zaprzeczyć

w budowie wpływu Calderona, któremu przypisać należy, iż tragedya jest krwawa i w wielu scenach nienaturalna. Dramat swój oparł Słowacki na zjednoczonem działaniu ludzkich wad, namiętności, — lecz równocześnie przypadku.

W akcie pierwszym, ekspozycyi dramatu, poznajemy główne osoby, ich wzajemny stosunek i te wady charakteru, które następnie sprowadzą zawikłanie i katastrofę. Sytuacya od razu staje się zajmująca. Na zamek wojewody przybywa król z paziem Mazepą. Płochy pazik przy pierwszej sposobności oświadcza swe afekty wojewodzinie i budzi zazdrość w Zbigniewie, który macochę kocha miłością gorącą, choć niewyznaną. Postanawia zatem czuwać nad postępowaniem pazia. To też, gdy król w nocy w przebraniu Mazepy zakradł się pod okno Amelii, Zbigniew napada na niego i rani w rękę. Na drugi dzień wyda się niefortunna wyprawa króla: dlatego Mazepa, chcąc koniecznie w zamku pozostać, rani się w dłoń umyślnie, by podejrzenie zwrócić na siebie i przepłoszonego króla odwieść od zamiaru wyjazdu.

A k t II. Paź obudził podejrzenie wojewody, paź jest niewygodnym współzawodnikiem króla: dlatego musi zamek opuścić i odwieźć listy króla do Głuchowa. Zbigniew wyzywa go na pojedynek. Mazepa odnosi zwycięstwo — a tknięty litosnem uczuciem na widok cierpień Zbigniewa, prosi go o przyjaźń i namawia do opuszczenia zamku ojca; niechaj Zbigniew cierpi sam, niechaj nie rzuca zarzewia w serce Amelii, nie niszczy pokoju jej duszy. Zbigniew godzi się na to. Mazepa przed odjazdem zauważył, że pieczęć na liście królewskim jest przecięta szablą Zbigniewa. Ciekawy zagląda do wnętrza i czyta ze zdziwieniem, że król ukartował porwanie Amelii, jego zaś samego polecił uwięzić.

A k t III. Akcya dochodzi do swego kulminacyjnego punktu. Mazepa, chcąc ostrzedz wojewodzinę, zakradł się do jej komnaty. Nadchodzi Amelia i Zbigniew. W tej scenie pożegnania—prześlicznej—Zbigniew, w rozpaczy nie władnący sobą, wyznaje macosze swą miłość i pada omdlały. W tej chwili pojawia się wojewoda, któremu doniesiono, iż paź zakradł się do zamku. Każe służbie przeszukać alkowę, lecz wstrzymuje go Amelia i Zbigniew. Wojewoda odbiera przysięgę od żony, że tam niema nikogo, — a następnie rozkazuje alkowę zamurować.

Akt IV. Zawikłanie dąży do swego rozwiązania, katastrofy. Jan Kazimierz, słysząc jęki za ścianą, kazał mur rozbić. Mazepa uwolniony nie może dać stanowczych objaśnień, skąd wziął się w alkowie, gdyż nie chce zdradzić niecnych zamiarów króla. Opowiadanie jego przeto nie może obronić Amelii w oczach podejrzliwego wojewody. Wówczas paź żąda „sądu Bożego" i wyzywa na pojedynek każdego, ktoby śmiał ubliżać czci wojewodziny. Do pojedynku chce stanąć wojewoda, lecz wyręcza go Zbigniew. Życie swe poświęca Zbigniew macosze: ginie samobójczo. Rycerz Amelii zostaje przy życiu, lecz trudno mu ujść srogich rąk rozszalałego w gniewie magnata, mszczącego już nietylko znieważony „honor", ale także śmierć jedynego syna.

Akt V. Katastrofa. Król oddala się z zamku, pozostawiając pazia w mocy wojewody. Mazepa opowiada Amelii o zgonie Zbigniewa. Amelia, przyjąwszy truciznę, pada nieżywa przy jego trumnie, lecz wojewoda odrzuca wstecz jej zwłoki, by nie leżały tuż obok jego syna i „nie plamiły go". Tego znieważania martwego ciała nie może ścierpieć Mazepa; dotąd litował się nad starcem siwym, teraz nim gardzi i rzuca mu w oczy wieść straszliwą: ot, kochało się do śmierci tych dwoje. Wojewoda, jakby rażony temi słowy, nie może myśli zebrać. Służba daje znać, że król zbliża się z wojskiem. Wojewoda każe Mazepie oddalić się. Mazepa wychodzi. Za progiem wiąże go służba, by go następnie, przykrępowanego do grzbietu konia, wypędzić w stepy. Przybywa król. Wojewoda, nie chcąc uniżyć się przed nim, syt żywotą, nieprawdy i oszukiwania, przebija się.

Charakterystyka osób.

Król Jan Kazimierz. [Akt I. scena 5, 12, 13, 15, II. 1—5, 8. IV. 6—10. V. 2, 9.]. „Czoło w koronie zimne i bezwstydne"—tak określa Amelia tę postać, niemiłą istotnie na scenie, pełną cynizmu, lubieżności, podstępu i obłudy. Jako gość winien uszanować prawa i związki rodzinne, jako król, przedstawiciel sprawiedliwości, — dać pomoc i osłonę uciśnionym: Jan Kazimierz nakłania wojewodzinę do porzucenia męża, a gdy słowa jego wywołały z jej strony pogardliwą odprawę, użyć zamierza swej władzy, wojska, by por-

wać Amelię przemocą. Ta właśnie ckliwość, sentymentalność, ta żądza miłostek jest podstawną cechą jego charakteru. Gdy rozżalona, drżąca, bezradna wojewodzina szuka pomocy króla przeciw zabiegom Mazepy, król jakże uspokoi żalącą się? „Gdy mię gryzą kolce korony cierniowe, cóżbym nie dał, by dawne powróciły lata, gdy chleb spleśniały przy mnie, w oknach była krata, a serce kochające przy sercu mi biło“. I teraz gotów porzucić tron, koronę, bez przyjaciół, wsparcia opuścić kraj, byle tylko Amelia podzieliła z nim jego losy.

Pełne oburzenia słowa Amelii powinny były go otrzeźwić. Król jednak za mało jest szlachetny, rycerski, by obelżywe wyrazy mogły go dotknąć: owszem dojrzewa w nim teraz zamiar porwania Amelii przemocą. Brak uczuć rycerskich objawia się także wówczas, gdy ranny, sycząc z bolu, ucieka z pod szabli Zbigniewa, zadowolony, że podejrzenie spadnie na pazia. Król też jest samolubny. Bez słowa wyjaśnienia patrzy na cierpienia Amelii, na pojedynek Zbigniewa z Mazepą, choć mógł sprawom nadać inny bieg, choć mógł, przyznając się wojewodzie do zamiaru porwania Amelii, przekonać go, że Mazepa działał tylko w obronie czci wojewodziny, a więc pośrednio całego domu wojewody. Samolubstwo także pozwala królowi pozostawić pazia w rękach mściwego wojewody, chociaż wobec Mazepy zaciągnął Jan Kazimierz dług wdzięczności: paź bowiem wołał raczej siebie narazić, aniżeli wydać tajemnicę królewskiego listu.

Jan Kazimierz jest obłudny. Pobożność jego jest powierzchowna, obejmująca zewnętrzne formy obrządku, nie treść samą. „Ortodoksus“, „eks-kardynał“ odmawia brewiarz, lecz między dwoma zdaniami „Ave Maria“ wtrąca pytania o wojewodę i obmyśla plan zobaczenia wojewodziny. W czasie znów między odesłaniem Mazepy, — a przybyciem wojska, mającego mu umożliwić porwanie wojewodziny, wpada w religijny afekt, sprowadza księży unitów i koło ołtarza „chowa się z brewiarzem“.

Że król taki musi stracić powagę, rzecz konieczna. Paź wyrzuca mu tchórzostwo, szydzi z jego afektów miłosnych lub daje mu przydomki „grzyba ckliwego, dyabła-kardynała“. Wojewoda przyjmuje go wprawdzie z okazałością i pozorną czcią, — raczej dlatego, by siebie podnieść i olśnić króla wspaniałością przyjęcia; w chwili jednak stanowczej król wobec

wojewody jest bezsilny i bezradny i może powołać się chyba — bezskutecznie — na trybunały i siłę orężną, lecz nie na swój majestat. Wojewoda gardzi królem: duma każe mu raczej zginąć, aniżeli uniżyć się do „błota".

W kreśleniu tej postaci posługiwał się poeta wizerunkiem króla, podanym w historyi Bandtkiego. Tam czytamy: „Nie miał Jan Kazimierz przymiotów brata swego, Władysława IV. W szczęściu nie umiał sobie poradzić rozsądnie. ale to uporem, to gorliwością zbyteczną uniesiony... psuł nieraz pomyślne okoliczności. Nie umiał rozkazywać. Nikt go też się nie obawiał i nikt nie lubił"... A dalej o jego dewocyi: „Król poddawał się wpływowi Jezuitów i prześladował akatolików. Bywał najczęściej wesołej myśli, chyba że przystępy ponurej i zbytniej gorliwości nie dozwalały mu myśleć swobodnie".

Pytanie, czy Jan Kazimierz Słowackiego jest historycznie wierny, nie tu należy; wspomnę tylko, iż badania K. Plebańskiego, L. Kubali, a szczególnie Wiktora Czermaka, jako zasadniczą ujemną cechę jego charakteru podają niestałość, zmienność, wahanie się między ostatecznościami. Nadzwyczaj wrażliwy, kładł król szczególny nacisk na tę zewnętrzną stronę religii, która polega na dewocyi, na przestrzeganiu formalnych przepisów kościoła. O jego przygodach miłosnych krążyły różne wieści; w r. 1680. pojawił się nawet w Paryżu o przygodach królewskich romans „Casimir, Roy de Pologne". Wytykano dalej królowi upór, niewdzięczność, porywczość, a nawet mściwość. Słowacki dał nam obraz Jana Kaz. jednostronny, skreślony barwami ciemnemi, lecz do użycia ich uprawniało go to, co nam o błędach tego monarchy mówi historya.

Mazepa. Akt I. (3.), 4-10, 12-15. II. (3-4), 5, 8-11. III. 2. IV. 6, 8-9. V. 2-7, (8). W r. 1664., do którego należy odnieść akcyę dramatu, miał Mazepa lat 32; mimo to Słowacki przedstawia go bardzo młodym. Złoty ten „sowizdrzał serce ma otwarte jak przejezdna brama, spojrzenia zaś ciągle tłuką — jak kowalskie młoty — w biedne serduszka". Ten urwis, przewrotna głowa, jest zawziętym wrogiem niewieścim. Jak Mazepa u Byrona, tak u Słowackiego jest porywczy, płochy, wesoły, sam sławi swą „zwinność, lotność" — lecz także „prawość". Wojewoda zwie go „złotą laleczką",

„ładną figurką“, którą ukraść gotowi. Ten niespokojny paź jak zarzewie ognia wpada w cichy zamek wojewody. Kasztelanowa słusznie przewiduje, że Mazepa dom ten zrobi piekłem, że wniesie weń niepokoje. I tak stało się w istocie: „Kto bowiem pali się sam, żar zapalony ciska na serca drugich i winien pożogi, która człowieka wali losowi pod nogi zimnym, zwalanym trupem“. Amelia sprawia silne wrażenie na Mazepie, żartującym dotąd z głębszych uczuć. Jak u Byrona wobec Teresy, tak też wobec Amelii paź czuje się onieśmielony: „owiała mię przy tobie trwoga niewymowna jak w miejscu świętem“. Lecz niebawem bierze górę śmiałość dworzanina. W słowach pełnych sentymentu przemawia do wojewodziny. Ona tak naiwna! Więc grozi samobójstwem, jeżeli go nie wysłucha, bo i cóż ma robić na tym świecie? czy grać w karty? czy z królem smętne odprawiać litanie? Bierność charakteru Amelii rozzuchwala go coraz więcej. A przecież ten lekkomyślny młodzik grunt serca ma uczciwy. „Ten człowiek z gminu“ jest dobry, pełen szlachetnych, rycerskich uczuć; bić się umie jako syn kozaczy i dba więcej o cześć rycerską aniżeli sam król, a jeżeli kiedy się uniży, to „bez szwanku“. Toż go oburza brak odwagi króla i pierwsze pytanie jego jest: „I król go nie zabiłeś?“ Śmiały paź ambitne ma pragnienia; gdy od wojewody dostał konia w darze, marzy śmiele: „Bodajby to koń był, co kędyś po lesie i po łąkach aż na tron pazika zaniesie! — jak to już wywróżyła cyganka przed laty“. —

Mimo swej płochości ma doświadczenie i prędzej nawet, niż zepsuta kasztelanowa, poznaje tajemnicę Zbigniewa, a widok tej codziennej męki przejmuje go do głębi. Lepsze uczucia budzą się w jego duszy; prosi Zbigniena o przyjaźń, radzi mu opuścić zamek, póki ogień w małej iskierce, sam zaś wstydzi się odegranej w zamku roli. Wraca jednak chwilowo pustota; Mazepa żartuje ze swej przemiany, że „brnie w cnocie; dwa dni tego humoru i w niebie będę siedział po uszy! Ba — lecz bies powróci“. I wraca, najpierw w postaci ciekawości, gdy paź zagląda w listy królewskie, — a potem w lekkomyślności tego postanowienia, by nocą zakraść się do komnaty Amelii i przestrzedz ją przed królem, lub wreszcie, gdy odchyla firanki alkowy; wierzymy mu wprawdzie, że nie miał przytem złej myśli, — wszak przysięga na szablę, wie-

rzymy, gdy mówi, że „honor Amelii i własną śmierć ma w swej mocy“ — lecz wiemy, że się myli, gdy mówi: „z tem się zgubić nie można; moja zwinność, lotność, prawość wszystko ocali“. Stało się inaczej, lekkomyślność jego sprowadziła katastrofę, Mazepę teraz czeka ciężka próba, z której moralnie wyjdzie zwycięzcą. W poczuciu swej winy daje się Mazepa zamurować, gdyż jakże ma wyjść z alkowy, skoro Amelia przysięgła, że tam niema nikogo: przecież tej kobiecie nigdyby już nie wierzono. Głód i ciemność znosił zrazu mężnie, aż dopiero trzepotanie się kanarka ginącego z głodu jako obraz jego własnego losu przejął go drżeniem; padł bez zmysłów i odtąd strach był mu bratem do końca.

Po wyjściu z zamurowanej alkowy, widząc, że nie obroni w inny sposób Amelii, domaga się sądu Bożego. Odtąd w nim dawnej płochości ani śladu: opadły łuski, kryjące szlachetne ziarno, opadła lekkomyślność, odkrywając serce dobre, rycerskie, czułe na niedolę cudzą. Nawet wobec króla nie żywi żalu; nie zdradza treści listu, a w chwili groźnej więcej dba o jego powagę, aniżeli swoje ocalenie. Litością obejmuje nawet „biedną, siwą głowę“ swego prześladowcy, choć wie, że czeka go zemsta wojewody. Wolałby tylko jaką prędką śmierć jak błyskawica, a wzdryga się jedynie na myśl, że czeka go długa męka. Lecz modlitwa doda mu męstwa, a „potem czoło moje będę nosił dumnie i będzie mi pomocą Przenajświętsza Trójca“. Pełne ujmującego wdzięku są słowa, w których Amelii ofiarował swą pomoc: „Oto jestem ci bratem boleści! Jeśli kiedy, ja biedny na dworze sierota—wszak nie masz braci? jeśli więc biedna istota, dworskie pacholę, może być tobie pomocą? Otom jest na kolanach“. Żałuje wojewody, lecz gdy ten w swej zaciekłości nawet martwemi zwłokami pomiata, nie może dłużej ścierpieć tego widoku: wówczas występuje jak anioł-mściciel tych dwojga zmarłych z winy wojewody i rzuca mu w oczy: „Ot, kochało się razem do śmierci — tych dwoje“.

Wojewoda. I. 1, 5-7, 11, 12. II. 1, 4, 7, 8. III. 1, 4, IV. (1), 4-8, 10. V. 1-3, 5-10. Postać ta przypomina wojewodę Byrona, lecz podobieństwo to nie musi być wynikiem naśladowania, raczej wypływa z tożsamości sytuacyi, w jakiej znaleźli się niespodzianie ci dwaj obrażeni, a gwałtowni i w gniewie nie władnący sobą mężowie. Taką typową postać

dumnego magnata mamy już w „Maryi“ Malczewskiego, znajdujemy ją też u Korzeniowskiego (Dymitr i Marya), a nawet sam Słowacki kreślił podobne charaktery w „Bieleckim“ i „Horsztyńskim“. Jest to typ wspólny wielu utworom poezyi, jako zaś zasadniczy rys powtarza się wygórowana duma i — co za tem idzie — upór nie dający się ugiąć, choćby głową nałożyć przyszło. Także wojewoda w „Mazepie“, to starzec siwy, dbający przedewszystkiem o splendor domu. Duma ta objawia się już na początku tragedyi w trosce, by króla okazale przyjąć. Niczem to ścianę wyjąć, gdy chodzi o pokazanie gościowi ogrodu, jaskrawego od lamp: „niech król zobaczy dobrze w zamku wojewodę“. Nawet rozzuć chce króla, wcale nie z pokory, lecz właśnie dlatego, by nie powiedziano, iż ktokolwiek inny lepiej go przyjął. Lecz gdy dostojny gość ośmieli się mieć własną wolę, przeciwną woli wojewody, wówczas usłyszymy z ust magnata: króla mam za pana, ale nie w moim domu. Impetyczny ten starzec dba przedewszystkiem o swe szlachectwo, honor. Nie pozwala Zbigniewowi bić się z Mazepą „człowiekiem z gminu. Takiego wojewoda pod kijem zatłucze“. Wysoko ceni też „złotą wolność szlachecką“. Chmara mówi o nim nieco eufemistycznie: „On się prędzej pod zamkiem zagrzebie, niż przyzna się do żalu. To panisko dumne! Ja go znam; taki dzieckiem był i pójdzie w trumnę. Ja go znam, to dotkliwy jest pan na honorze“. W ostatniej chwili zwraca mowę do portretów: „Moje antenaty! Cieszcie się, ja ostatni nie bez szlachetności światowi daję habdank“.

Z Amelią nic go nie łączy, nie kocha jej i nie zawiedziona miłość, nie zazdrość jest głównym motywem zemsty: jej źródło, to obrażona duma, to własna popędliwość, zaślepienie i trochę fatalizmu, który dziwnie krzyżuje nieraz drogi i zamysły ludzkie. Nie mając dowodu winy, drze już pas, rwie wąsa, wszystko więzi w sobie. Jego gwałtowny, ognisty temperament objawia się i wówczas, gdy w potoku namiętnych słów domaga się, by król odesłał pazia. I obłudny jest wojewoda. Jak w „Maryi“ Malczewskiego używa wojewoda cukrowych wyrazów, a w głębi duszy knuje zgubny zamiar, tak też tu wojewoda „cukrowemi słowy“ żegna Mazepę, a już nastawił ludzi, by „go kijami zatłukli“.

Bez dowodu potępił żonę. A zemsta jego będzie straszna, wyrafinowana, bo nie z serca pochodzi, lecz z głowy. „Oczy

są jego sercem". Wobec służby rzuca na żonę ohydne podejrzenie, miota obelgi i nawet męką syna się nie wzruszy, gdy ten, grożąc ojcu samobójstwem, żali się: „Ojcze! o! będzie ze mną tak, jak z moim bratem, którego ty zabiłeś przed laty niechcący". Okrucieństwo jego przechodzi wreszcie miarę, gdy odebrawszy przysięgę od żony, że w alkowie niema nikogo, każe żonę zamknąć o chlebie i wodzie, alkowę zaś zamurować. Na chwilę mamy złudzenie, że w wojewodzie lepsze uczucia wezmą przewagę; mówi o nim mianowicie Chmara: „Jegomość już wzdycha; wczoraj ledwo przy stole wziął się do kielicha, nie mógł dopić i ryknął jak lew, wstał od stołu i chciał odbić alkowę. Ba — pańskiemu czołu coś cięży, coś dolega". A więc i on odczuwa wyrzuty sumienia, odbije alkowę, może zbada rzecz całą i pomyłkę naprawi? Lecz nie! duma nie pozwoli na to, raczej się pod gruzami zamku zagrzebać!

Wstrząsające wrażenie sprawia modlitwa starca w tej chwili, kiedy myśląc, że przeciwnik Zbigniewa już zginął, dziękczynną modlitwę śle do Boga, modlitwę, która tak złowrogo dźwięczy w uszach jak bluźnierstwo.

Gdy wreszcie w zemście przekracza zwykłe ludzkie granice, gdy staje się hańbicielem zmarłych, występuje Mazepa jako mściciel. Karą zaś dla wojewody jest myśl, że zemsta jego źle była skierowana, że przeciw niemu zgrzeszył właściwie ten, na kim spoczęła jego cała miłość. Dopiero ta wieść złamała starca, dopiero teraz widzi bezcelowość zemsty. Wiadomość ta złamała wojewodę: ona to, a nie obawa przed królem, jest powodem jego samobójstwa: „dosyć oszukiwania, — i dosyć żywota".

Amelia. I. 3, 5, 8, 9. II. 3, 12. III. 3, 4 IV. 1-3, 10. V. 4. Amelia nie jest postacią prawdziwie tragiczną, gdyż cierpi bez wszelkiej winy, jest zbyt bierną. Sam też poeta zauważył to i tak ją charakteryzuje przez usta pazia: „Posąg, który się trzyma strętwieniem boleści. Jej ducha anioł podnosi i pieści, a ona mu rozpaczy ciszą odpowiada".

Młoda ta kobieta, z wyglądu podobna do dziewczynki, o „oczach z błękitów", a kruczych włosach, skromna, płoniąca się na komplimenty kasztelanowej, ubrana z wielką prostotą, związana jest ślubem ze starym wojewodą nie z popędu serca, lecz z woli zapewne rodziny lub ojca; matki

bowiem dawno już nie ma. Jak Anna w „Bieleckim“, jak lilia wodna ma przeczucie burzy. Amelia instynktowo przewiduje nieszczęście i trwoży się, gdy król przybywa. Nie nawykła do zgiełkliwego świata, lubiąca wiejską prostotę, nie zna szermierki słów, toż nie umie odeprzeć śmiałych słów pazika, a przecież budzi prawością duszy jakąś cześć; jakaś wyższość moralna i nieskazitelność bije od tej postaci i onieśmiela nawet płochego Mazepę. Pełna naiwnego wdzięku jest skarga jej na zuchwalstwo Mazepy; gdy ukląkł na kładce przed nią, ona zapłoniona, tem więcej, że ubrana mniej skromnie, „musiała spuścić oczy i w rzeczułki szybie wołać rybek na pomoc i prosić o radę“. Gdy jednak nie znajduje u króla obrony, gdy obręcz nieszczęścia fatalnie coraz bardziej koło niej się zacieśnia, użyje słów dosadnych: my biedne kobiety bronim się wzgardą, więc ja pogardzam... Postępowanie zaś króla, który chciałby, żeby dla niego opuściła męża, nazwie wprost — bezwstydnem.

Miłość jej z pasierbem stanowi jedną z tych wiekuistych tragiczności, ciężących nad ludźmi, które wyzyskali Lopez de Vega (Kara i zemsta), Byron (Paryzyna), Schiller (Don Carlos); także Słowacki czuł jakąś dziwną chęć poruszania tego tematu (w „Horsztyńskim“ Szczęsny i Amelia), który nieumiejętną ręką kreślony, musi wywołać wstręt zamiast tragicznej grozy. Zbigniew świadomy jest swego uczucia, ale ona kocha, nie zdając sobie sprawy z tego. Lecz stosunek taki, utrzymujący się jedynie dzięki postępowaniu pasierba, trwać długo nie może; wmieszanie się Mazepy sprowadza przełom. Zbigniew postanawia opuścić zamek. W tej scenie pożegnania, najpiękniejszej może w tragedyi, jasno odźwierciedla się czysta dusza Amelii. Dotąd czuła się spokojną: „ja na tym świecie nie pragnę niczego, a jednak ja nie jestem szczęśliwa“. Lecz gdy Zbigniew opuści dom ojca na zawsze, odczuwa, że życie jej się zmieni, że będzie się czuła samotną, opuszczoną. Jest smutna, pełna złowrogich przeczuć: „jakaś okropna godzina dzwoni w nocnem powietrzu“.

Dopiero gdy Zbigniew pada jej do nóg z rozpaczliwym okrzykiem: „litości!“, — przejmuje ją trwoga, poznaje bowiem dopiero teraz, iż uczucie jej nie jest miłością matki, lecz miłością występną. Pokusę jednak szczęścia odpycha od siebie: „Jaka plama dla mojej czystej duszy tak z wać-

panem gadać, jakbym rozumiała". Pociechą jej jest myśl, „że Bóg cierpienia zsyła — ale można spokojność wyprosić u Boga". Znosi wielkie męki, a mówi „nieprzytomnie"; i nic mu na drogę ofiarować nie może chyba łzy — te go nie splamią — i modlitwę i prośbę wreszcie dołączy, by o niej pamiętał, lecz źle nie myślał.

Lecz odepchnięcie od siebie czary pragnień i szczęścia, to dopiero początek udręczeń; przyjdzie jej teraz znieść szereg krzywdzących podejrzeń i słów hańbiących od tego, którego czci tak mężnie strzedz umiała. Lecz i ta scena zamurowania i przysięga, to nie koniec męki. Musi dalej znieść zamknięcie i „najstraszniejszą z wszystkich nędz", „ludzkie zapomnienie". Musi słuchać strasznych słów Zbigniewa, zezwolić na pojedynek i pobłogosławić jego przeciwnika, musi dożyć chwili, w której wojewoda ciśnie jej w twarz chustę, zbroczoną krwią Zbigniewa. To wyczerpało wreszcie jej siły. Kończy samobójstwem; otruta, przebacza wszystko Mazepie i klęka koło zwłok ukochanego, lecz odtrąca ją wojewoda, by ciała syna „dotknięciem nie splamiła".

„Miłość nie dała jej rozkoszy, wiara i pobożność nie obroniła jej przed haniebnem podejrzeniem, ufność stała się grobem szacunku — jakiego od męża wymagać miała prawo. To posąg cichej rozpaczy". (*Chmielowski*).

Zbigniew. I. 1-5, 8, 11, (15.) II. 6, 7, 9, 12. III. 3, 4. IV. 3, 4, 6, (9.) V. (4). Młody rycerz, rotmistrz pancerny, jedynak; wysoki „jak sosna, oczy ma bystre, lecz „coś trochę mgliste i afekcyonalne".

Kocha Amelię miłością niewyznaną; „dusza Amelii – połową mej duszy weselszą". Miłość ta — ten pożar w małej jeszcze iskierce, już go „strawił, już zwiędniałym uczynił". By przed ludźmi tajemnicy nie wydać, przyobleka twarz swą w maskę obojętności, wydaje się zimnym jak lód i tylko niezwykła bladość oblicza wskazuje ciężkie cierpienia i walkę „wrącego" serca. Dotąd ta „miłość bez gwiazd, Boga, nieba" starła w proch serce Zbigniewa, ale pozostawiła „spokojność w szafirowych oczach Amelii, przybycie jednak Mazepy zmieni wszystko. W Zbigniewie budzi się nieuzasadnione podejrzenie, zazdrość — rys widocznie wspólny z ojcem. — Niedoświadczony nie umie przecież bronić czci macochy, nie wie, „że nie tak na odwadze szumnej, na żelazie honor

osoby najdroższej spoczywa, — jako na roztropności; to sztuka prawdziwa serce mieć pełne ognia, jako lód lice i do grobowca z sobą zanieść tajemnicę". I on, charakter pozornie refleksyjny, on, który wypowiada długie tyrady na temat miłości, pierwszy wyrządza swej macosze wielką przykrość, pierwszy budzi u wojewody podejrzenie, będące źródłem późniejszych zawikłań, gdyż pod balkonem Amelii urządza zwykłą awanturę, napadając — jak mniema — na Mazepę. Stąd pojedynek. Ulegając namowom Mazepy, znającego dobrze świat i życie, postanowił opuścić na zawsze ojcowski zamek; nie chce bowiem zakłócać spokoju Amelii, a miłości swej wyrwać z serca nie może; nie jest bowiem „jednym z tych, którzy swe gryzące wiecznie serce przeżyć mogą". Lecz przy pożegnaniu pęka tama woli: z początku przemawia zimno, zbroi się powtarzanem ciągle słowem „matko", w końcu, przemożony bolem, pada z okrzykiem: „matko, litości!", i omdlewa. A gdy do przytomności powrócił, ciężkie musi przebyć chwile. Przysięga, że niema nikogo w alkowie, a przysięga świadomie krzywo. Lecz równocześnie, nie tracąc miłości ku Amelii, traci cześć dla niej, a obelgi, które jej rzuca, są tylką miarą jego wielkiej rozpaczy i miłości: wszak on nawet zamurowanemu, ginącemu z głodu zazdrości, gdyż — jak mniema, Amelia tamtego kocha. Gdy jednak Amelii grozi niebezpieczeństwo, otrząśnie się z podejrzeń i życie dla niej poświęci. Był — jak mówi Mazepa — wzorem szlachetności i wdzięku.

Zwykliśmy porównywać Mazepę z Carlosem, ale niezupełnie słusznie. Zbigniew jest więcej bierną postacią, miłość swą usiłuje zamknąć w sobie, kiedy tamten buntuje się przeciw nieszczęściu, stara się widzieć królowę i wypowiedzieć jej swe cierpienia.

Inne osoby dramatu mają albo podrzędną rolę jak wierny panu Chmara, albo występują tylko epizodycznie, jak Kasztelanowa, postać nietylko wstrętna, ale nadto będąca anachronizmem: jej właściwe miejsce, to druga połowa XVIII. wieku. Dworzanin wojewody, Pasek, to tylko reminiscencya czytanych z zajęciem pamiętników Jana Chryz. Paska.

Ogólne uwagi o dramacie.

Od pierwszej chwili pojawienia się „Mazepy“ zarzucano tragedyi tej liczne błędy: wady w kompozycyi, brak naturalnego i logicznego powiązania scen i należytego uzasadnienia wielu sytuacyi, gonienie za efektami sztucznymi, — a co gorsza — grzeszącymi przesadną okropnością. Tak jest w istocie; zbędne jest np. opowiadanie Chrząstki (I, 2.) o zgiełku szlachty, które potrzebne byłoby dla lepszego skreślenia tła obyczajowego jedynie wtenczas, gdyby Słowacki zamierzał pisać dramat historyczny; zbędna również — a nadto budząca wstręt jest postać kasztelanowej, będącej chyba po to, ażeby scharakteryzować pustego pazia, nim ten jeszcze wejdzie na scenę. Do nieszczęśliwie pomyślanych szczegółów zaliczyćby także należało niefortunne zakradanie się króla pod balkon wojewodziny, nocny napad Zbigniewa, zamiar Jana Kazim., by jawnie, pod osłoną wojska, porwać Amelię, nieporozumienie straszne między wojewodą, a Zbigniewem (akt III. sc. 4), a wreszcie scenę z konterfektem przy końcu III-go aktu.

Błędem znacznym tragedyi jest przypadkowość w akcyi, wada zresztą wspólna Słowackiemu z Calderonem i francuskim teatrem romantycznym.

Te wszystkie pomysły płytko umotywowane, niewłaściwe, pomysły, które mają podnieść grozę tragiczną, a są tylko okropne i niepotrzebne, o ile nie są wypływem charakteru działających osób, to pożądanie efektów, niby tragicznych a w istocie rażących, to wszystko pociąga za sobą dalszą niedogodność, tę mianowicie, iż niejednokrotnie musiał poeta akcyę wykrzywiać, sztucznie naginać do owych wyszukanych sytuacyi.

Wady te jednak niekoniecznie kłaść trzeba na karb owej podwójnej redakcyi dramatu: przecież w innych dziełach Słowackiego, pisanych od jednego rzutu, jak „Balladyna“, jak „Lilla Weneda“, spotykamy również liczne usterki w kompozycyi, układzie i wiązaniu scen; są one raczej wynikiem poetyckiej organizacyi Juliusza, któremu zawsze mdlały skrzydła, ilekroć mu przyszło marzenia przyoblec w szatę zewnętrzną, zetknąć się z rzeczywistością. Między pomysłem, a wykonaniem leżąca przestrzeń żmudnej technicznej

roboty, wymaga tyle zimnej refleksyi, rozwagi, iż biednego marzyciela zawodziły siły, ilekroć ją przebywał. „Tęcz swoich — jak słusznie powiedział jego przyjaciel, Z. Krasiński, — nie umiał opierać o granity rzeczywistości“.

Inna wada natomiast płynie — zda mi się, — z podwójnego opracowania tragedyi: jest nią brakześrodkowania akcyi w jednej osobie, brak bohatera. Gdy bowiem w dwóch pierwszych aktach główną postacią jest Mazepa, w jego rękach są wszystkie nici intrygi, od aktu III. całą akcyę porywa wojewoda; znaczenie zaś postaci środkowej, około której toczy się bieg wypadków, ma — może wbrew artystycznym zamiarom autora — Amelia. Widocznie zajęcie się poety Mazepą, tak silne w r. 34, zwolna słabło, aż wreszcie zeszło na plan drugi, a na czoło wysunęła się nieszczęsna para, Zbigniew i Amelia wraz z zazdrosnym wojewodą. Brak bohatera — to wada wcale znaczna. Jeżeli akcya nie jest zogniskowana w jednej osobie, rozbija się uwaga słuchacza, dramat traci na sile. jednolitości, a tem samem podniosłości tragicznej.

Poza tem jednak dramat pełen jest zalet pierwszorzędnych, piękności niezrównanych, które każą zapominać o wszelkich niedokładnościach, i rysach w tej przepysznej budowie. Przedewszystkiem słowo o sceniczności „Mazepy“. Bez przesady można twierdzić, że jest to jedyne dzieło Słowackiego, utrzymujące się na scenie bez pomocy reżysera, odpowiadające wszystkim wymogom sztuki teatralnej; owszem, dopiero na scenie wychodzą na jaw wszystkie piękności utworu. Odegrany najpierw w Niemczech, potem r. 1851. w Krakowie, a 1861. we Lwowie, utrzymuje się odtąd stale na scenie; zawdzięcza zaś to swej zawikłanej, bogatej w niespodziewane zwroty intrydze, wstrząsającym scenom, tej niezmiernie żywej akcyi, która jak niewstrzymany niczem potok górski pędzi naprzód, olśniewa, nie dozwalając widzowi dojrzeć błędów dramatu. W żadnym też utworze nie umiał Słowacki tak utrzymać się w karbach zwykłej, utartej rutyny teatralnej, tak ekonomicznie obejść się z czasem, tak zupełnie pozbyć się swych właściwości lirycznego poety.

Na tę zaś świetną, iskrzącą kanwę, na to różnorodne tło rzucił poeta kilka obrazów, stosunków, postaci, porywających do głębi tragicznością — już nie sztuczną, ale płynącą z charakterów, wzajemnych stosunków; w nich to skupia się cała

wartość „Mazepy“, tkwi wiecznie piękna, wiecznie prawdziwa poezya, zdolna okupić wszystkie niedostatki kompozycyi. Ta pociągająca sytuacya — to owa bezgranicznie smutna miłość, „bez gwiazd i nieba“ — miłość skomplikowana zalotami króla, pazia, zaślepieniem wojewody. Ustępy, które ten stosunek kreślą — jak np. pożegnanie Zbigniewa z Amelią — to najkosztowniejsze perły w skarbcu poezyi Słowackiego i — polskiej. „Mało jest na świecie kreacyi tak pięknych — jak Carlos Schillera, — przecież u Słowackiego sytuacya ta sama przeprowadzona jest w sposób jeszcze delikatniejszy, jest smutniejszą, jest szlachetniejszą, jest wznioślejszą. Jako figury, Amelia i Zbigniew, naszkicowane tylko, mało rozwinięte, nie mogą mieć tej wiecznej sławy i tej piękności wykończonej, jaką ma królowa i Carlos, którym zresztą ich rzeczywistość historyczna i stojąca obok nich ponura postać Filipa dodaje wiele poetycznego uroku: ale miłość między pasierbem, a macochą, stosunek sam jest tutaj piękniejszy. To też smutniejszej pary kochanków, smutniejszej miłości, a dusz piękniejszych nie wiedzieć — gdzie szukać. (*Tarnowski*).

A jak piękne, jak poetyczne te trzy postaci! Jakiż przepyszny obraz tych dwóch przyjaciół, lgnących ku sobie, a tak zupełnie odmiennych; gdy bowiem Zbigniew jest przeważnie naturą zamkniętą w sobie, wybuchającą jedynie w chwilach przełomu, Mazepa, ten szczery pazik, żyje cały na zewnątrz, tworząc w ten sposób przepiękny kontrast do milczącego przyjaciela. A nad tych dwóch piękniejsza jeszcze postać smutnej Amelii. Prawda — jak na bohaterkę tragedyi jest ona może nadto bierna, jest ofiarą bez winy tragicznej; nie zmniejsza to jednak poetycznego uroku tej postaci. A gdy bez skargi, cicha usuwa się ze sceny życia, w kilku jej słowach tyle odczuwamy bolu, rozpaczy, ile w wymownych żalach umierającej Antygony.

Wreszcie należy wspomnieć też o dyalogu tragedyi, w wysokim stopniu dramatycznym: o wypadkach nie dowiadujemy się z opowiadań osób, sprawozdań posłów, lecz przypatrujemy się, jak akcya rozwija się przed naszemi oczyma, a na tle jej wybitnie zarysowują się charaktery osób. Pierwszorzędne te zalety obok właściwego Słowackiemu stylu, iskrzącego brylantami dowcipu lub przejmującego grozą — stawiają „Mazepę“ na równym poziomie z najcelniejszymi, — a niestety dotąd tak nielicznymi dramatami polskimi.

Z prac, odnoszących się do *„Mazepy“* wymienić należy:

Małecki Ant.: J. Słow., jego życie i dzieła. wyd. 3. Lwów 1901. t. II. 197-224.

St. Tarnowski: Rozprawy i opow., t. I. Krak. 1895.

Drobniejsze przyczynki: *P. Chmielowski:* Balzac i Słow. Ateneum 1897, I. Liter. dram I.

F. Hösick: „Anhelli i 3 poem.“ Krak. 95, str. 28-29.

Józef Tretiak: J. Słow. t. I.

Przekłady: Aug. Drake niem. w „Bühnen Repertoir des Auslandes“, Berlin 1842.; Artur Berson, Wiedeń 1887.; rosyjskie tłóm. Puszkarewa, r. 1874.

Genezę, tło historyczne i stosunek do poezyi obcej starałem się przedstawić w pracy, drukowanej w sprawozd. szkoły realn. we Lwowie r. 1895.; tam też zestawiłem bibliografię. Wyniki mych badań powtórzył za mną H. Biegeleisen w wydaniu pism Słowackiego, t. V.

MAZEPA.

OSOBY.

Król Jan Kazimierz.
Mazepa, dworzauin króla.
Wojewoda.
Amelia, żona Wojewody.
Zbigniew, syn Wojewody z pierwszego małżeństwa.
Chmara }
Chrząstka } dworzanie Wojewody.
Kasztelanowa.
Pokojowi królewscy, Szlachta, ludzie Wojewody, Ksiądz. itd.

Scena w zamku Wojewody. na Ukrainie.
Rzecz dzieje się w r. 1664.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Sala oświecona jak na bal.
Wojewoda, Zbigniew, potem Kasztelanowa.

Wojewoda.
A przy moździerzach trzymać zapalone lonty.
Waść mi, panie Zbigniewie, synu, zajrzyj w kąty,
Czy wszystko jak potrzeba na królewskie gody?
Do wchodzącej Kasztelanowej.
Mościa kasztelanowo, mam wielkie powody
Cieszyć się, że cię widzę w zdrowiu i w świeżości.

Kasztelanowa.
Jakże mi pięknie zamek wygląda waszmości!
Co lamp! co pozłotowin! — A gdzie aści żona?

Wojewoda.
Dotychczas nie gotowa i nie przystrojona —
A to mój syn zastąpi ją tu przy asindźce.
Pójdę tymczasem z wieży zajrzeć na gościńce,
Czy się już król nie toczy po drodze lipowej.
Zbigniewie, attentuj się waść kasztelanowej
I baw jaśnie wielmożną.

Kasztelanowa, *do Zbigniewa.*
Waść przyjeżdżasz z Padwy?

Zbigniew.
Nie, mościa dobrodziejko, już z wojska.

Kasztelanowa.
Doprawdy?
Waść w wojsku?

Zbigniew,

Tak, rotmistrzem zostałem pancernym.

Kasztelanowa.

Strzeż mi się waść, bo zaraz zostaniesz niewiernym,
Płochym uwodzicielem, jak wszyscy rotmistrze.

Zbigniew.

Broń Boże!

Kasztelanowa.

Masz oczęta, co się błyszczą bystrze,
Ale coś trochę mgliste i afekcyonalne,
I cóż to jest waćpanu... ot, w pancerz cię palnę
Wachlarzykiem i wszystko serduszko wyśpiewa.
Mówże mi co o Włoszech asińdziej.

Słychać zgiełk za sceną.

Wojewoda.

Cholewa!
Panie Cholewa, co tam za wrzak? Panie Chmara!
Mości Chrząstko! czy wszystkich dyabli wzięli?—Wiara!
Szablice dzwonią, trzeba iść pacyfikować.

Wychodzi.

SCENA II.

Zbigniew, Kasztelanowa. Pan Chrząstka, wchodząc innemi drzwiami.

Chrząstka.

Gdzie Wojewoda?

Kasztelanowa.

Chciej nas waść zainformować,
Co to za krzyk?

Chrząstka.

Zdarzenie, mościa dobrodziejko,
Bardzo smutne.

Kasztelanowa.

A powiedz że?

Chrząstka.

Bryka za bryką
Wjechała na dziedziniec, mościa dobrodziejko.
Z tych bryk wysiadło szlachty, panów co niemiara.

Jednych prowadził pan marszałek ziemski Szczara,
Lubomirszczyk zajadły, rokoszanin, śmiałek;
Drugim pan Olgopolski przywodził, marszałek,
Babińcowym nazwany, bo trzyma z królową.
Zeszli się, mościa pani, przed bramą zamkową
Owi dwaj marszałkowie, a każdy jak patron
Caudy swej przyjacielskiej, amicus i matron.

Kasztelanowa.

Proszę waćpana, nie leź w łacinę jak w błoto.

Chrząstka.

Obu więc tym marszałkom przeciwnym szło o to,
Który z nich krok najpierwszy ma mieć do przedsienia;
Lecz jako oba grzeczni, więc bez ubliżenia
Jeden drugiemu, oba, mając czapki w rękach,
Nuż się kłaniać, we dwoje giąć się, jak na mękach;
Próżno obu łysiny mroził księżyc chłodny.
Jeden krzyczał: niegodny — i drugi: niegodny!
I byłyby na wieki trwały te respekta,
Gdyby jeden z baczących na te konterfekta
Jezuickiej grzeczności nie był krzyknął z brzucha:
A weźże, panie Szczara, krok i nakryj ucha.
Co słysząc Olgopolski, jak piorun z obłoku
W bramę — co widząc, równie accelerans kroku
I pan Szczara uczynił. — Waćpani się spytasz,
Co się stało? Jak razem wstąpili w korytarz,
Tak i razem ugrzęźli, brzuch z brzuchem, nos z nosem;
Próżno ich szlachta częstym szturchańcem i głosem
Podżega i na dalsze zaprasza pokoje —
Nie mogą — więc myśl wzięto secare na dwoje
Zaciętych inimicos, więc błysnęły szable.
Jako więc w ciasnym porcie dwa wielkie korable,
Które fortunam niosą przed burzliwym gromem...

Wojewoda *za sceną.*

Rozbić mur, niechaj wejdą Ichmoście wyłomem.
Panie Chmura! rozwalić mur.

Kasztelanowa.

O! krotochwila.

Chrząstka wychodzi.

SCENA III.

Zbigniew, Kasztelanowa, wchodzi Amelia.

Kasztelanowa.

Cóż to jest za dzieweczka? Ze skrzydeł motyla
Trzewiczki ma; na głowie bez żadnego fiocha.

Zbigniew.

To, mościa dobrodziejko, jest moja macocha.

Kasztelanowa.

Ta młodziutka? To jeszcze dziecko!

Do Amelii.

A proszę cię,
Bądźże mi przyjaciółką, moje piękne dziecię.
Uważaj mię jak swoją. — Cóż? jaka ty ładna!
A to, panie Zbigniewie, cud! z sąsiadek żadna
Nie wyrówna. Nie płoń się, starej wolno mówić.
Trzeba ci było muszek wiosennych nałowić,
Oberwać im skrzydełka i upstrzyć twarzyczkę.
Nadto białą we włosach zatknęłaś różyczkę,
Nadto białą. To jeszcze dzieciątko niewinne.
Panie Zbigniewie, czy masz respekta powinne
Dla takiej młodej matki? jakże wy z nią razem?
To dziwnie, waszeć mi się zdajesz zimnym głazem,
Attentujże się wasze tej młodziutkiej matce.

Do Amelii.

Tobie tu jak białemu gołębiowi w klatce:
Ten zamek bardzo smutny, tobie trzeba słońca.
Cóż — czy cię nudzi starej gawęda bez końca?
Powiem ci coś miłego: tu z królem przybywa
Pan Mazepa.

Amelia.

Któż to jest?

Kasztelanowa.

Jakto, nieszczęśliwa!
Ty nigdy nie słyszałaś o panu Mazepie?

Amelia.

Nie, mościa dobrodziejko.

Kasztelanowa.

Ja ciebie oślepię,

Jak ci zacznę o złotym mówić sowizdrzale,
A może twoje czyste serduszko rozpalę
Ogniem nieugaszonym. — Obaczysz go sama.
Serce jego otwarte jak przejezdna brama,
Jedna wjeżdża, a druga wyjeżdża za wrota.
Spojrzenia jego na kształt kowalskiego młota,
Ciągle w biedne serduszka uderzają, tłuką
Na miazgę. Niech to będzie asińdźce nauką.

Walą z dział.

Amelia.

Boże, król!

Kasztelanowa.

Nim wejdzie, mamy czasu dużo,
Tam na ganku pan Pasek, z powagą papużą
I z wielkim stał papierem — ba! to mowca śliczny,
Przygotował dla króla wiersz makaroniczny.
O czem że ja mówiła, mościa dobrodziejko?
Ha, — otóż paź Mazepa — jeszcze mu czuć mleko
Pod nosem, a już o nim tyle rzeczy plotą.

SCENA IV.

Ciż sami. Mazepa właził oknem niewidziany przez aktorów.

Kasztelanowa.

Wystaw ty sobie, co to za sowizdrzał! co to
Za urwis ten Mazepa.

Mazepa, *na stronie.*

Ba, tu o mnie mowa.

Kasztelanowa.

Wystaw sobie, co to jest za przewrotna głowa!
Co to za wróg niewieści! Węża wziął za godło.
Paź kochanek włosami kazał wypchać siodło.

Mazepa, *kłaniając się kasztelanowej, nagle.*

Fałsz, mościa dobrodziejko, proszę nie dać wiary.

Kasztelanowa.

Jakże tu pan przyszedłeś?

Mazepa

Z księżycem przez szpary.
Lecz w czas przychodzę bronić własnego honoru.

Kasztelanowa.

Lecz jak tu pan przyszedłeś?

Mazepa.

Jak motylek dworu
Przez okno, mościa pani.

Kasztelanowa.

Ba, kłamcy masz minę;
Okno wysokie.

Mazepa.

Z włosów mam różnych drabinę.

Kasztelanowa.

Z włosów kochanek?

Mazepa.

Tak jest.

Kasztelanowa.

Lecz czemuż przez szyby,
Nie przez drzwi?

Mazepa.

Bo we drzwiach jest pan Pasek, niby
Cerber z trzema głowami — krew się w żyłach ścina,
Co jedna skończy mówić, to druga zaczyna.
Myśląc, że to się nigdy nie skończy — uciekłem,

Kasztelanowa.

Już ja widzę, że waćpan ten dom zrobisz piekłem,
Że tu waćpan przez okno wniesiesz niepokoje.

Mazepa.

Skądże tak zła opinia?

Kasztelanowa.

Ja bardzo się boję
Waszej niestateczności. — Niech nas Bóg ochrania,
Waszeć nigdy nie możesz być bez zakochania;
Lecz tutaj wartoby się rozkochać ze skruchą.
Jak się zakochasz, to mi powiesz w kim — na ucho.
Ja stara cię nie zdradzę.

Mazepa, *z ręką na sercu.*

Paź aśćkę przekona —

SCENA V.

Ciż sami, Król, Wojewoda i wiele szlachty.

Wojewoda.

Oto jest, najjaśniejszy panie, moja żona,
Która ci się pokornie do kolan uniży.
A to — kasztelanowa Robroncka ze Spiży.
A to mój syn jedynak, twej potencyi sługa.

Król.

Cóż to? Paź tu?

Mazepa.

Oracya była bardzo długa,
Nie chciałem się rozczulić, wnet mi oczy mokną —
Wszedłem przez okno...

Król.

Strzeż się wylecieć przez okno.

Mazepa.

W szczęśliwsze pozwól, królu, ufać horoskopy.

Król, *do Wojewodziny.*

Pani racz mi dać rękę. — Te ogniste stropy
Prawdziwie empirejskim zdają się obłokiem,
A ty, Wojewodzino...

kończy do ucha komplemeut.

Wojewoda.

Za królewskim krokiem,
Mości panowie, proszę — proszę — bardzo proszę! —

Wychodzą wszyscy, oprócz Mazepy, na dalsze pokoje.

SCENA VI.

Mazepa *sam.*

O! dziwny świat! ten młody rotmistrz, przy macosze
Tak cudownej, a zimny jak lód się wydaje,
Gdy ja, ledwom ją ujrzał, już mi serce taje...
Już chciałbym albo żyć z nią, albo umrzeć dla niej.
Mościa kasztelanowo, o! zgadłaś waćpani,
Że tu przyjdzie w miłości zapisać się wiecznik.
Zacznę jak słońce, może skończę jak słonecznik,
Ona mi będzie serce obracać oczyma.

Wojewoda wchodzi.

Wojewoda.

Cóż to — czy mój stół żadnych względów nie otrzyma?
Proszę. wielmożny panie, nie pogardzaj strawą.

Mazepa kłania się i odchodzi.

SCENA VII.

Wojewoda, Chmara.

Wojewoda.

Panie Chmara, w ogrodzie czy od lamp jaskrawo?

Chmara.

Już się palą.

Wojewoda.

Wyłamać zaraz tę przegrodę.
Niechaj król zobaczy dobrze w zamku wojewodę.
Niechaj mu będzie jasno — cóż — wyjąć tę ścianę!

Ludzie wyjmują ścianę w głębi teatru, pokazuje się ogród illuminowany.

To pięknie? Czy tam wszystkie rozkazy wydane?
Czy włość pije. mospanie, czy upiekli wołu?

Chmara.

Wszystko, panie.

Wchodzi p. Pasek.

Pan Pasek

Jegomość król wstaje od stołu,
Już kazał sobie podać z nalewką miednicę.

Wojewoda.

Panie Pasek, każ urżnąć polskiego muzyce.

Rozchodzą się w różne strony, wojewoda idzie do królu.

SCENA VIII.

Muzyka gra poloneza. — Król wchodzi w pierwszej parze. prowadząc wojewodzinę. — Za nim paź Mazepa z kasztelanową, poten opodal Zbigniew z jakąś panią. — Wojewoda na końcu.

Król, *do Amelii.*

Pani wojewodzino, to królewskie gody.
Jeśli wola, pójdziemy kołem przez ogrody?

Amelia.

Sługa waszej królewskiej mości.

Król.

Proszę w ślady.

Polonez wychodzi do ogrodu.

Kasztelanowa, *przechodząc, do Mazepy.*

A waćpan się już kochasz?

Mazepa.

Już.

Pierwsza z pań, *do Zbigniewa.*

Jak waszmość blady.

Zbigniew.

Mościa pani, zapewne takim byłem wczora.

Wychodzą. Polonez wraca z ogrodu. Król puszcza rękę wojewodziny, wszystkie pary rozłączają się.

Król.

Wielmożne panie, proszę iść same, gąsiora.
A teraz nowym wszystkich wyborem zaszczycić.

Kasztelanowa bierze rękę króla — inne panie wybierają tancerzy — Amelia zostaje na przodzie sceny, a paź z boku — polonez cały wychodzi — i bal przenosi się do sal dalszych.

SCENA IX.

Amelia, Mazepa.

Mazepa, *na stronie.*

Udało mi się żadnej ręki nie uchwycić
I zostać z nią sam na sam... Piękności cudowna!
Owiała mię przy tobie trwoga niewymowna,
Jak w miejscu świętem.

Amelia, *do siebie.*

Tak mi coś na sercu smutno!

Mazepa, *na stronie.*

Niespokojnością jestem dręczony okrutną.
Jak tu zacząć.

Do Amelii.

Czy wolno panią prosić w tany?

Amelia

Niech pan wybaczy.

Mazepa.

Więc nie?

Amelia.

Nie.

Mazepa.

Głosek twój szklany
Wyuczył się harmonii od leśnych słowików;
Oczy twoje z błękitów całe i z promyków
Od gwiazd się nauczyły być tak błękitnemi,
I tak zawsze, tak prosto zlatywać ku ziemi.
Pozwól mi głos usłyszeć i zobaczyć oczy,
Bo pomyślę, żeś gniewna. Ty drżysz? Nikt nie wkroczy,
Wszyscy za królem ciągną po zamku. My sami.
O! to kraj dziwny! tu są niebianek ustami
Róże zamknięte, nie chcą otworzyć się całe...
Widzę na ustach uśmiech.. Muszę oczy śmiałe
Odwrócić, bo mię twoich brwi mignienie zgubi.

Amelia.

Nie wiem, czy waszmość wiejską prostotę polubi,
Ale muszę mu wyznać, że ta jego mowa
Wcale mi się nie zdaje...

Mazepa.

Bywaj pani zdrowa,
Jeślim obraził...

Amelia.

O! nie.

Mazepa.

Idę — i w łeb strzelę.

Amelia.

Tak żartować!

Mązepa.

Bynajmniej — jak sobie podchmielę,
Gotów jestem na wszystko, idę pić z rozpaczy.

Amelia,

A potem?

Mazepa.

Potem pani z okna mnie zobaczy
Strzelającego sobie w łeb.

Amelia.

Pan stroi żarty.

Mazepa.

Cóż mam robić na świecie? co? — czy grać w drużbarty,
Albo z królem odmawiać litanie smętne?
Ot — nie mam już w nic wiary, serce moje smętne —
Ciebiebym jeszcze, pani, wziął za spowiednika,
Boś podobna do świętej — ty słuchasz słowika,
A ja mam więcej, pani, z tobą do mówienia,
A ty mnie słuchać nie chcesz.

Do siebie.

Już się zarumienia,
Dobry znak.

Głośno.

O! niebieska, bądź świętą osobą!
Tylko mi się ty pozwól spowiadać przed sobą;
Ja mam wiele na sercu ciążącej spowiedzi.
Pod oknem twem pewnie jaki ptaszek siedzi
I przez całą noc spiewa piosnkę nieudolną;
Czyliż mi dziś słowika zastąpić nie wolno?
Czy to gniew twój obudzi?

Amelia.

O, Boże! O, Boże!

Mazepa.

Jam się rozpytał dobrze o wszystko we dworze.
Wiem, że twój balkon brzozą płaczącą okryty,
Liliami ubrany.

Amelia.

Pan nie jesteś skryty,
Gdy się do roli szpiega przyznajesz tak snadnie.

Mazepa.

Tak, jestem bez honoru.

Amelia.

Pan tu w przepaść wpadnie.
Ja mam obrońcę, ja tu będę obroniona.

Mazepa.

Lecz pani będziesz tego żałować, kto skona.

Amelia.

Próżne słowa, tak błaho nikt życia nie traci
I bez żadnej nadziei.

Mazepa.

W twej drżącej postaci
Wiele dla mnie nadziei.

Amelia.

Żadnej niema — żadnej.

Odchodzi.

SCENA X.

Mazepa, potem Kasztelanowa.

Mazepa.

Już się jak rybka wędki uchwyciła zdradnej,
Przysięgnę, że się z okna dziś do mnie wychyli.
Resztę uczyni dyabeł.

Wchodzi kasztelanowa.

Kasztelanowa.

A gdzieżto wy byli,
Mój panie dworzaninie? z kim się to gwarzyło?

Mazepa.

Z nikim, wielmożna pani.

Kasztelanowa.

Serduszko się wpiło
Jak kleszcz! Ja ci coś powiem — jestem tu na oku.
Widziałam, jak was Zbigniew wypatrywał z boku;
Strupiałbyś, panie paziu, gdybyś go zobaczył,
Bo tak wyglądał jak trup. — Żeby waszmość raczył
Podać mi do powozu rękę.

Mazepa.

Już cię tracę,
Mościa kasztelanowo?

Daje rękę i wyprowadza kasztelanowę.

SCENA XI.

Zbigniew i Wojewoda, który przez cały ciąg sceny wyprowadza gości z czapką w ręku i kłania się nizko.

Zbigniew.

Serce mi kołace,
Jakbym miał omdleć. — Tutaj stała nieruchoma —
On gadał do niej, trwoga w niej była widoma.

O czem on do niej mówił? jakimi wyrazy?
Ona się odwróciła, widziałem, dwa razy,
Jakby z niespokojności — trzebaż mi się było
Pokazać — Ten dom będzie paziowi mogiłą.

Wojewoda.

Gasić światła! Król się pan ma ku spoczynkowi.

Wychodzi.

Zbigniew.

I niktże mi tu z duchów litosnych nie powie,
O czem oni gadali. Nie, ja spać nie będę;
Pójdę, aż się tych myśli dręczących pozbędę,
Ukołysany nocną cichością w ogrodzie.
Jeśli usłyszy — ona mię pozna po chodzie
I przypomni, że jestem na świecie. O! męka.

Wychodzi.

SCENA XII.

Inny pokój w zamku.

Król, Wojewoda z pochodnią, Mazepa, pokojowi królewscy.

Król.

A niechże waszmość przecie przedemną nie klęka.

Wojewoda.

Król się pozwoli rozzuć.

Król, *podnosząc go z ziemi.*

Waść zanadto czyni,
Prosimy cię, zostaw nas nocnej monarchini
Dyanie, co w te szyby zamierzchłe zagląda,
Sam się ku spoczynkowi miej; Morfeusz żąda
Ofiary po ofierze Bachusa.

Wojewoda kłania się i odchodzi.

Bóg z wami.

Pokojowce królewscy odchodzą.

SCENA XIII.

Król, Mazepa.

Król.

Podaj mi brewiarz. Niebo iskrzy się gwiazdami.
Ave Maria gratias plena. — Mazo!

Mazepa.

Panie?

Król.

Czy wiesz acan, gdzie tutaj spią moi dworzanie?

Mazepa.

Na lewo.

Król.

A pan zamku?

Mazepa.

Nie wiem.

Król.

Toś kiep.

Mazepa.

Zgoda.

Król.

Ave Maria. — Nie wiesz, gdzie spi wojewoda?

Mazepa.

Nie wiem.

Król.

Toś wielki dureń.

Mazepa.

Już drugi raz słyszę.

Król.

A ty gdzie spisz?

Mazepa.

Ja nie spię.

Król.

A cóż robisz?

Mazepa.

Piszę

Dzieje twe, miłościwy panie.

Król.

Sowizdrzale,

Historyografie.

Mazepa, *na stronie.*

Bogdajś pękł eks-kardynale.

Król.

Co waść mruczysz?

Mazepa.

Nic, wiersze.

Król.

Ba, ja się założę,
Że ty masz jaką schadzkę po nocy.

Mazepa.

Być może.

Król.

Ja wiem pewnie. Waść gadał już z wojewodziną.

Mazepa.

Chwaliłem przed nią waszą królewską mość.

Król.

Ino
Mów prawdę. Waść ją będziesz widział dzisiaj jeszcze?

Mazepa.

Jak tylko serce moje gdziekolwiek umieszczę,
To mi król miłościwy wnet zajrzysz.

Król.

Nie zajrzę
Bynajmniej.

Mazepa.

Wnet przeszkadzasz mi, królu...

Król.

A dajże
Mi święty pokój, głupcze! tak mi trąbisz w uszy,
Że aż uciekam...

Bierze na siebie płaszcz Mazepy, zostawiony na krześle, i kapelusz Mazepy kładzie na głowę.

Mazepa.

Królu! to mój płaszcz.

Król.

Bez duszy!
Chcesz, żebym dostał febry, bez płaszcza, po rosie.

Mazepa.

Król miłościwy wszakże masz swój.

Król.

Co? młokosie,
Chcesz, żeby mnie po nocy, w królewskiej odzieży.

Poznało zaraz całe wojsko nietoperzy
I oddawało winne królewskie honory?
Cóż, Mazo, waść nie jesteś na gorączkę chory;
Jeśli mnie płaszcz zarazi czem, to głupstwem chyba.
Czekaj tu waść.

Wychodzi do ogrodu.

Mazepa, *sam.*

Niech dyabli wezmą tego grzyba!
Jemu to w pazia płaszczu po księżycu chodzić,
I pod oknami marznąć — i niewiasty zwodzić!
Ortodoksus! przeklęty ortodoksus! ckliwy!
Wszak jeszcze wczora włos mu wyrywałem siwy;
Poczekaj! drugi raz mię nie złapiesz tak snadnie.
Dalibóg, że mu w moim płaszczu bardzo ładnie,
Gotowa jeszcze okno otworzyć.

SCENA II.

Król, wraca ze szpadą dobytą, ranny w rękę.—Mazepa.

Król.

Nędzniku!

Mazepa.

Król!

Król.

Zdrajco bezczelny!

Mazepa.

Skądże tyle krzyku?

Król.

Waść mię posłał na zgubę.

Mazepa.

Ja?

Król.

Zbójcę nasadził.

Mazepa.

Przysięgam, miłościwy panie...

Król.

Waść mię zdradził!...

Mazepa.

Co widzę? Najjaśniejszy pan masz krew na dłoni!

Król.

Wytłómacz się, urwisie! Niech się waszeć broni,
Będziesz waść ukarany. — Ledwom dał dwa kroki,
Jakiś olbrzym wypada, jak sosna wysoki,
Z szablą dobytą — i wnet, nuż rąbać na ślepo;
Krzycząc: podły Mazepo! tchórzu ty Mazepo!
Nie będziesz ty mi więcej po księżycu łaził.

Mazepa.

I król go nie zabiłeś?

Król.

On mię nie obraził,
On waści lżył — a mnie co do tego, mospanie?

Mazepa.

Lecz on ranił królewską dłoń — i znak zostanie.

Król.

Bogdajeś pękł! — to wszystko ja cierpię za waści.

Mazepa

On widział, że król, jego uchodząc napaści,
Zostałeś ranny?

Król.

Widział... krew ciekła z oszczepa,
A mój ludojad krzyczał: jaki tchórz Mazepa,
Ranny już, a z pod szabli jak łajdak uchodzi.

Mazepa.

I król go nie zabiłeś?

Król.

A cóż to mi szkodzi,
Że ktoś waści nazywa tchórzem?

Mazepa.

W żaden sposób....

Król.

Iniurye takie zawsze należą do osób,
Do których wymierzone są i do nazwiska.

Mazepa.

Lecz jutro, miłościwy panie, krew odzyska
Swoje prawa.

Król.

Co? jakie krew odzyska prawa?

Mazepa.

Jutro nazwisko tchórza weźmie ręka krwawa.

Król.

Co ty mówisz?

Mazepa.

Racz o tem pomyśleć raz drugi.

Król.

Idź waść i obudź moje pokojowe sługi.
Pakować się — ja jutro wyjeżdżam przed słońcem.
Przeklęta noc!

Mazepa.

Przeklęta noc!

Król.

I koniec końcem
Wyjedziemy.

Mazepa.

I koniec końcem, wyjedziemy.

Król.

Ten zabójca rozpapla...

Mazepa.

Nie musi być niemy.

Król.

Przeklęta noc!

Mazepa.

Iniurye należą do osób...

Król.

Co ty mruczysz?

Mazepa.

Ot! panie, wynalazłem sposób,
Aby tu zostać jutro.

Król.

Ba! to rzecz ciekawa?

Mazepa.

Jutro nazwisko tchórza weźmie ręka krwawa.

Król.

No, i cóż? jakże waszeć mój honor obroni?

Mazepa, *bierze szpadę króla i sam siebie w dłoń rani.*

Oto mi, królu, patrzaj, krew trysnęła z dłoni.

Król, *ściskając go.*

Dziecko moje kochane!

Mazepa.

Cóż jest w tej zadzierce!

Jabym się może, królu, dla niej ranił w serce.

AKT DRUGI.

SCENA I.

Galerya z arkadami otworzonemi na ogród.

Król, Wojewoda.

Król.

Mój mości wojewodo! to rzecz nie do wiary.
Paź napadnięty.

Wojewoda.

Niech mię położą na mary,
Jeśli ja co rozumiem, najjaśniejszy panie,
W tej gmatwaninie.

Król.

Niech to już tak i zostanie.
A waszeć, wojewodo, nie wdawaj się w śledztwo.

Wojewoda.

Co? Miłościwy panie, moje tu szlachectwo
Na szwank jest wystawione, assasynium w domu.

Król.

No, przecież się nie stało wielkie zło nikomu,
Paź tylko przywileju wietrznika nadużył
I oberwał, mospanie, to, na co zasłużył;
Dobrze mu tak, niech ładnem się oczkiem nie wabi.
No — cóż tak, wojewodo, dumasz?

Wojewoda.

Wabik babi.
Ten paź może się strasznie oparzyć. Mopanek!
Niechaj się strzeże, niech tu nie szuka kochanek.
Mój dom nie jest...

Król.

I cóż tak drzesz pas złotolity?

Wojewoda.

Więc pazik szukał tutaj po nocy kobiety?

Król.

Wojewodo, ja nie wiem.

Wojewoda.

Miłościwy panie,
Pozwól mi — pójdę — ranne zastawić śniadanie.

Król.

Dajem wam wszelką wolność.

Wojewoda odchodzi.

SCENA II.

Król *sam.*

Ten starzec zazdrosny.
Jakże taki charakter w starych ludziach sprosny!
Jaki śmieszny! Rwał wąsa i rozdzierał pasa,
A wszystko więził w sobie i krwi tylko krasa
Wyszła mu na policzki starością zwiędniałe.
Wstrząsał się, jakby dźwigał na ramionach skałę;
Widziałem, jak mu błysła źrenica czerwona,
Gdy wyrzekłszy: kobieta, w myśli dodał: żona.
Oj wojewodo, tak mi wyglądałeś wasze,
Jak Radziejowski, gdy jadł ze Szwedami kaszę
Cóż to? wojewodzina?

SCENA III.

Król, Amelia.

Amelia

Panie miłościwy!
Przyszłam ze skargą.

Król.

Jakżem dumny i szczęśliwy.

Amelia.

Królu, widzisz mię jeszcze drżącą z przelęknienia,
Wielką zniosłam obelgę — twarz mi opłomienia,
Mówić nie mogę. Niech król w lice mi nie patrzy.

Król.

Któżby chciał na tych licach kwiat oglądać bladszy,
Kiedy jesteś tak cudnie piękną, gdy się płonisz.

Amelia.

Królu, ty mię obronisz — ufam, że obronisz,
Jeśli mię nie chcesz widzieć, panie, pod mogiłą.
Twój dworzanin mnie zelżył, panie.

Król.

Jak to było?

Amelia.

O tak, królu, jak zwykle, dziś, o słońca wschodzie
Szłam na mszę. Pan Mazepa mnie spotkał w ogrodzie,
Na wązkiej kładce, zewsząd okrytej drzewami.
Ukląkł — jam się bladością okryła i łzami,
Lecz nie chciałam się cofnąć, by nie zdradzić strachu;
Począł mówić, że poznał mię po róż zapachu;
Że mu wchodzące słońce powiedziało o mnie;
Zawstydzona, ile że ubrana mniej skromnie,
Bom nie myślała, że mnie kto z ludzi nadybie,
Musiałam spuścić oczy i w rzeczułki szybie
Wołać rybek na pomoc i prosić o radę —
Gdy ten bezczelnik, lica moje widząc blade,
Rozumiał, że mię z barwą zarazem różaną
Odleciał wstyd — i z trwogi na kładce zachwianą
Zatrzymał tak, że usta uczułam na twarzy.

Król.

O! szatan!

Amelia.

Więc się, panie, zawstydzona skarży.
Ufam, że się król ujmiesz za sprawą kobiety.

Król.

Osądź go sama.

Amelia.

Jakto! ja mam sądzić — nie ty?
Królu, ty w naszym domu —

Król, *na stronie.*

Przeklęty paziku!

Do Amelii.

Pani, w naszym kodeksie jest zbrodni bez liku,
Lecz takiej niema zbrodni, ani kary na nią.

Amelia.

Królu, powiedz mu, że on domu tego panią
Zhańbił, że podłe serce mu w piersiach uderza,

Ani serce Polaka, ni serce rycerza;
Powiedz mu, że my biedne kobiety się bronim
Wzgardą — więc ja pogardzam i zapomnę o nim.
Że choćbym nierządnicą była — nie skorzysta,
Bo jeszcze ja dłań będę za dumna, za czysta.
Powiedz mu, że nikogo nie mając za stróża,
Mogłabym mieć mściciela, lecz mam go za tchórza,
I wzgarda moja litość urodziła we mnie.
Ale mu powiedz, królu, że zrobił nikczemnie,
Powiedz i wypędź, niech go nie widzę przed sobą.

Król.

Czemuż winienem, pani, że z twoją żałobą
Do mnie przyszłaś?

Amelia.

Sądziłam, że króla przytomność
Nie wstydzi...

Król.

O! szczęśliwy król, któremu skromność
Zawierza i w całem się zdaje zaufaniu;
Szczęśliwy cię oglądać po świeżem spłakaniu
Jeszcze cichemi łzami żalu brylantową.
O! nie płacz, ja ukarzę pazia — daję słowo,
Ukarzę — i nie ujrzysz go więcej przed tobą.
Teraz o innych rzeczach pomówimy z sobą;
Piękna wojewodzino — o zakład, że zgadnę,
Jak masz imię; być musi imię smętne, ładne.
Jakże twe chrzestne imię?

Amelia.

Amelia.

Król.

Bóg z nami!
Słowik tej nocy ciągle pod memi oknami
Śpiewał to imię, jam spał i słyszał potroszę;
Teraz już z serca tego słowika nie spłoszę,
Piękna Amelio! I tak więdnąć tu odludnie?
Ten zamek nad jeziorem położony cudnie,
Ale smętny jak moje we Francyi więzienie:
Te okna, te arkady, te lipowe cienie;
Ale tu całe życie prawie przeżyć trudno.
Amelio, czy ci w zamku tym czasem nie nudno?

Czy nie żądasz odmiany, tu dnie smutno płyną.
Jabym w tym zamku umarł już, wojewodzino.
To więzienie jak moja francuska wieżyca.
Ach! było i tam dziewczę tak jasnego lica
Jak ty pani — tak w każdem ujęciu okrętna,
Która mi wtenczas miła — a dziś jest pamiętna.
Jesteś od niej piękniejsza, lecz podobna trochę,
Ty jesteś smutną, tamto dziewczę było płoche,
Nieraz oszukiwała więzienia pachołków
I list z kraju przyniosła w bukiecie fiołków.
Dziś woń fiołków zawsze mi ją przypomina.

Amelia.

Jakże się nazywała ta biedna dziewczyna?

Król.

Klaudya.

Amelia.

Więc kochała i umarła z żalu?

Król.

Wdową jest po marszałku dzisiaj d'Hopitalu.

Amelia.

Zapomniała? zdradziła?

Król.

Odmieńmy rozmowę.
Dziś, gdy mię gryzą kolce korony cierniowe,
Cóżbym nie dał, by dawne powróciły lata,
Gdy chleb spleśniały przy mnie, w oknach była krata,
A serce kochające przy sercu mi biło.
O! pani, jakże teraz samotnemu miło
Znaleźć tak piękną smętnych uczuć powiernicę,
Takie dwie łzy, dwie takie w oczach błyskawice,
Co z gniewnym ogniem niosą razem przebaczenie;
Takie słyszeć nad własną niedolą westchnienie,
Tak białą dłoń i miękką mieć do łez otarcia.
Tron i koronę rzucić, bez przyjaciół — wsparcia
Opuścić kraj, gdzie ludzie są w sercach zatruci,
Rzucić wszystko, z tą jedną, co nigdy nie rzuci.

Amelia.

Mogęż odejść?

Król.

O! pani, zostań — jedna chwila.

Ty nie wiesz, że w tej chwili los mój się przesila,
Że mi korona spada z głowy, co się schyla
Przed tobą, czarodziejko.

Amelia.

Mogęż odejść, panie?

Król.

O! dumna, raz niechętne dałaś całowanie
Czołu pazia — lecz teraz spotkasz...

Amelia.

Już mi widne...

Król.

Czoło w koronie...

Amelia.

Zimne...

Król.

Dokończ...

Amelia.

I bezwstydne.

Odchodzi.

SCENA IV.

Król, Wojewoda.

Wojewoda, *spotykając odchodzącą Amelię.*

Co to jest? Do swych aśćka idź apartamentów.

Król.

Cóż tak srogi?

Wojewoda.

Mościwy panie, bez wykrętów,
Coś mi dziś we łbie jęczy pogrzebowym dzwonem,
Krew, co się lała, leży pod żony balkonem.

Król.

Co? pazik taki śmiały?

Wojewoda.

Królu, proszę o to:
Wypraw ty mi z zameczyska tę laleczkę złotą,
Wypraw ją — bo już, panie miłościwy, ranna,
To jak się dotknę, stłuc się gotowa jak szklanna;
Ja żony nie podzieram, to święta kobieta,

Lecz ten paź, on się czegoś tu, królu, dopyta.
Ja ciebie może, panie miłościwy, nudzę,
Lecz powiadam, jeśli chcesz mieć w dalszej usłudze
Twojego dworzanina, to go wypraw prędzej,
On się tu może zgubić jak worek pieniędzy,
Złoto wabi, on cały złoty — toć ukradną,
Wypraw go, mciwy panie, ma figurkę ładną,
Ja się o niego boję.

Król.

No, mój wojewodo,
Widzę, że w tobie ta krew, to nie szafran z wodą.
Cieszę się, żeś mi jeszcze czerstwy i ognisty.
Przyślij mi pazia, zaraz mu napiszę listy
I wyślę do Warszawy.

Wojewoda.

A ja mu dam szkapę.

Odchodzi.

SCENA V.

Król, *potem Mazepa.*

Ja zgrzeszyłem jak dziecko, a paź weźmie w łapę;
To i dobrze, on w moich zamiarach przeszkadza.
A jak widzę, to mnie tu on haniebnie zdradza
I sam pięknie przy własnej patronuje sprawie.
To i dobrze, z listami pazika wyprawię,
Zostanę sam, a pomoc mi rychło przybędzie.

Wchodzi Mazepa.

Nastraszyłeś mi waćpan przed czasem łabędzie,
Próżno spuszczasz oczęta i przegryzasz wargi,
Były tu na waćpana, gapiu, różne skargi;
Wywędrujesz mi stąd precz, z listami do żony.
Do gabinetu za mną.

Wchodzi do pokoju bocznego.

Mazepa.

Proszę, jaki słony
Mój ortodoksus, nigdy tak źle nie zaczynał.

Król, *za sceną.*

Za mną do gabinetu wać...

Mazepa.

Dyabeł kardynał,

Wychodzi za królem.

SCENA VI.

Zbigniew *wchodzi.*

Tu wszedł paź, już go niema, zaczekam tą razą,
Niechaj nas po dniu zimne rozsądzi żelazo.
O! zabić go! a potem zabić się samemu.
Cóż jest w tej cichej śmierci okropnego? czemu
Lękamy się tej ziemi, co nam czoło plami,
I snu z założonemi na piersiach rękami?
Śmierć, innej niema drogi przedemną — o Boże!
Gdyby mi kto powiedział wczora, że być może
Jaki człowiek na ziemi, z sercem ludzkiem w łonie,
Śmielszy niż róża, listkiem kryjąca jej skronie,
Bliższy jej ust, niż swojski jej kanarek złoty,
Szczęśliwszy niż powietrze, niż owe istoty —
Muszki wieczorne, którym ja zazdroszczę co dnia,
Ach, nie wiem... wczoraj mi się zdawała to zbrodnia
Dotknąć jej twarzy... dzisiaj możebym szalony...
Tak więc ten, co się pali sam — żar zapalony
Ciska na serca drugich i winien pożogi,
Która człowieka wali losowi pod nogi
Zimnym — zwalanym trupem...

SCENA VII.

Wojewoda, Zbigniew.

Wojewoda.

Waść tu czekasz kogo,
Waść widzę porysował marmury ostrogą.
Cóż to jest za rysunek — trupia głowa — synu!
Waszeć mi chcesz się rąbać? wstyd, to człowiek z gminu:
Takiego wojewoda pod kijem zatłucze...
Posłałem Chmarę — ja go respektu nauczę...
Melka niewinna, że krew pod oknem — niewinna,
Lecz z paziem, co ją sądził ścierką — to rzecz inna.
Pod kijami odszczeka, już posłałem Chmarę.
Zostaw to wszystko waszeć na to czoło stare.
Czy ty myślisz, że matka o tem nie wiedziała?

Zbigniew.
O! na to ja przysięgnę.

Wojewoda.
Panu Bogu chwała,
Że mi nadarzył świętą kobietę za żonę.
Czy waść uważał, miała oczęta czerwone
Od płaczu?

Zbigniew.
Bo też każde posądzenie boli...

Wojewoda.
Posłałem ludzi — będą przy wielkiej topoli
Koło karczmy na tego czatować gałgana.

Zbigniew.
Lecz jak się król pan dowie?

Wojewoda.
Króla mam za pana,
Ale nie w moim domu.

SCENA VIII.

Ciż sami. Król i Mazepa wychodzą z bocznych drzwi.

Król.
Mości wojewodo,
Paź jedzie do Głuchowa, potem z naszą zgodą
Powraca do Warszawy, rzecz ukartowana.
Pozwólże mu waścine uściskać kolana,
I każ mu spuścić mosty.

Wojewoda.
Niech odjeżdża zdrowo.
A odemnie niech przyjmie szablę turkusową,
I rumakiem murzynem nie gardzi na drogę.
Koń ten bystre ma oczy i lotną ma nogę.
Oby waści szczęśliwie niósł przez nasze pola
Do szczęśliwego celu.

Mazepa.
Jeśli wasza wola,
Przyjmuję oba dary — piękny upominek
Dobra szabla, a jeszcze lepszy koń murzynek;
I bodajby to koń był, co kędyś po lesie

I po łąkach aż na tron pazika zaniesie,
Jak to już wywróżyła cyganka przed laty.

Król.

A lećże mi po łąkach, paziku skrzydlaty,
Wspomnij o mnie na tronie i bądź mi aliantem.
A teraz, wojewodo, chodźmy alikantem
Pić za szczęśliwszą podróż tego pretendenta
Do korony.

Do Mazepy.

Niech waszeć o listach pamięta.

Odchodzi z wojewodą.

SCENA IX.

Mazepa, Zbigniew.

Zbigniew, *dobywając szabli.*

Mości panie, do szabli.

Mazepa, *dobywa szabli.*

Wiem, co się to znaczy.

Zbigniew.

Strzeż łba.

Mazepa.

Mości rotmistrzu, jestem syn kozaczy,
Bić się umiem, lecz wcale nie czuję ochoty
Tłuc ojca turkusówką w syna pancerz złoty;
Ani wojewodzica, co jak róża młody,
Zbiwszy, uciec z zamku koniem wojewody,
Wreszcie i to waćpanu w pokorności ducha
Wyznaję, że mnie teraz poruszyła skrucha,
Że się wstydzę tej w zamku odegranej roli;
Więc jeżeli szanowny pan Zbigniew pozwoli,
Ścisnąwszy się jak bracia, rozjedziemy w zgodzie.
Czar był jakiś w tym zamku, w księżycu, w ogrodzie,
Co mię obłąkał, ogniem zapalił, miłością;
Czar trwa i mnie uniża teraz przed waszmością,
I szczerym mnie afektem ku niemu zapala.
Cóż mówisz na to waszmość? czy serce pozwala?
Czy od proponowanej jest dalekie zgody?
Wierzaj mi, wrzućmy nasze zatargi do wody
I bądźmy przyjaciółmi.

Zbigniew.

Drwisz? czy jesteś tchórzem?

Mazepa.

Każdy swego honoru powinien być stróżem.
Zdaj to na mnie; potrafię zniżyć się bez szwanku.

Zbigniew.

Waść zmykałeś tej nocy.

Mazepa.

Księżyca kochanku,
Czy pewny jesteś, że ja przed waścią umykał?

Zbigniew.

Mój Boże! jak wąż z bolu pod żelazem ksykał,
Zdejm rękawiczkę, krwawe masz na ręku znamię.

Mazepa.

Pewnyż jesteś, że twoje żelazo i ramię
Temu winne, mospanie, że mam krew na ręce?

Zbigniew.

Wykręcasz mi się podle.

Mazepa.

Lecz się nie wykręcę.
Co? Oto moja ręka — tak, dalibóg krwawa,
Lecz nie waćpan ją zranił.

Zbigniew.

Ba! to rzecz ciekawa!

Mazepa.

Mospanie, jak nabierzesz znajomości świata,
Poznasz, że nieraz cześci albo krwi utrata
Potrzebną jest, ut salvat miłe nam osoby.
Waćpan jeszcze przez żadne nie przeszedłeś próby,
A jednak w tym się właśnie waść znajdujesz razie,
Że nie tak na odwadze szumnej, na żelazie
Honor najdroższej tobie osoby spoczywa,
Jako na roztropności — to sztuka prawdziwa
Serce mieć pełne ognia, zimne jak lód lice,
I do grobowca z sobą zanieść tajemnicę.

Zbigniew.

Żadnych takich tajemnic nie mam do ukrycia.

Mazepa.

Więc może ja się mylę. — Każdy ma do picia

Kielich mniej więcej gorzki; a ja się lituję
Nad tym, co się codzienną męką serca truje.
Zdjął mię smutek, gdym ujrzał w chmurach ciemnych losu
Dwie istoty cierpiące bez jęku, bez głosu,
Ciche, co mając serca od Chrystusa krwawsze
Mówią: niestety! dodać zmuszeni: na zawsze!
Jestem dziecko; lecz takie widząc przeznaczenie,
Szczere i wielkie w sercu uczułem cierpienie
I litość — i poświęciłbym siebie.

Zbigniew.

Za kogo?

Mazepa.

To moja tajemnica.

Zbigniew.

Do szabli!

Mazepa

Tak srogo?

Zbigniew.

Serce wydrę...

Mazepa.

Dla czegoż pobladłeś jak chusta? —
Pewien mi pocałunek wiecznie zamknął usta.

Zbigniew.

Kłamiesz jak pies!

Mazepa.

Koniecznie?

Zbigniew.

Do szabli, mospanie!

Mazepa.

Ha! kochasz ją...

Biją się, — Zbigniew końcem szabli rozdziera i wyrzuca listy królewskie, które paź był schował przy piersi.

Zbigniew.

Dostałeś.

Mazepa.

Waść lepiej dostanie.

Mazepa wytrąca pałasz z ręki Zbigniewowi i obala go na kolano.

Zbigniew.
Korzystaj z losu, przepędź mi sztychem przez kości.
Mazepa, *podnosząc go.*
Zbigniewie! proszę teraz drugi raz waszmości
O braterstwo i przyjaźń. Daj zemście spoczynek.
Użyłem słów wabiących gniew i pojedynek.
Abym poznał, czy wasze jest jednym z tych ludzi,
Który się w domu ojca szpiegowaniem trudzi,
I odejmuje pokój starca włosom siwym;
Czy waść jesteś szlachetnym, ale nieszczęśliwym.
O! tak, szczerze waszmości chcę być teraz bratem...
Zbigniew rzuca się w objęcia Mazepy.
Zbigniewie mój, z tym biednym kłócący się światem
Walką wrącego serca, mój drogi! szlachetny!
Ty mi się podobałeś; ty w tym zamku, świetny
Jak rycerz dawnych czasów, ująłeś mi serce.
Słuchaj! twój pożar jeszcze w maleńkiej iskierce,
A już cię strawił, już cię zwiędniałym uczynił.
Aniś ty jeszcze w niczem skalał się, przewinił,
W jej szafirowych oczach twoja bogobojność
Zostawiła anielskość dotąd i spokojność;
Lecz to nie potrwa wiecznie, to nie potrwa długo...
Wierzaj mi, ty być musisz twego losu sługą,
Bo nie możesz być panem; nie, to niepodobna.
Zostaw ją tu — jak róża kwiatami ozdobna
Niech się błyszczy i cicho na słońcu przekwita.
Lecz ty uciekaj! ciebie już skrzydłami chwyta
Straszny duch ognia, tobie uciekać potrzeba.
Wierzaj mi, są miłości bez gwiazd. Boga, nieba,
Te wkrótce zetrą serce na proch — tak go znudzą,
Tak splamią, tyle razy do niczego zbudzą.
Tyle razy w sen cichy ogłupienia wtrącą,
Że wreszcie źródło wspomnień na wieki zamącą —
To się i z tobą stanie. Jedź ze mną, Zbigniewie.
Jak dwa motyle w wichru kręcone powiewie,
Przelecimy przez okna otworzone dworu,
Gdzie gapie, a w kontuszach różnego koloru,
Jak ćmy głupie obsiadły starą francuzicę.
Przewrócimy ten cały stary świat na nice,
Brzękiem, śmiechem, szyderstwem napełnimy salę.

Jak mi serce zagaśnie, to je znów zapalę
Przy ogniu twego serca — a jak ogień boski
I w tobie zamrze — wtenczas żadne łzy i troski
Już nie wrócą, i będziem śpiewali victoria.
Widzisz, moje kazanie gorzkie jak cykorya,
Wycisnęło ci z oczu łzy, drogi Zbigniewie...
I cóż?

Zbigniew.

Pojadę z tobą...

Mazepa.

Dziś przy wielkiem drzewie
Koło karczmy zaczekam na cię do północy.

Zbigniew.

Nie tam — jedź inną drogą...

Mazepa.

Co? czy tam Rakocy
Stoi z wojskiem?

Zbigniew.

Nie pytaj, bo mi wstyd wyjawić...

Mazepa.

Więc potrafię się w blizkiem miasteczku zabawić
Grą w kości, choćby z jakim wojakiem ciemięgą.

Zbigniew.

Czekaj tu, ja ci każę klacz osiodłać tęgą,
Wtenczas wiatr nie doścignie.

Mazepa.

Idź, chłopaku szczery.

Zbigniew odchodzi.

SCENA X.

Mazepa, *sam.*

Panie Mazepo! teraz wasze innej cery —
Co się z twoją złoconą zrobiło maszkarą?
Mówiłeś jak ksiądz — próżno dyabeł krzyczał: h a r o!
Ty brnął w cnotę jak w błoto, ani dbał o siebie...
Dwa dni tego humoru, a umrę — i w niebie
Będę siedział po uszy. — Ba — lecz bies powróci.

Podnosi listy królewskie z ziemi.

A ha! królewskie listy... Ten król mi coś czmuci.

Dalibóg! szablą pieczęć przecięta na dwoje —
Schowam — ja się tej szelmy ciekawości boję;
To mój wróg — ba, lecz pieczęć na dwoje złamana.
Tylko troszeczenieczkę...

Zaziera w listy.

„Proszę waszmość pana“
Do Głuchowskiego pisze komendanta...

Przebiega list oczyma.

Nieba!
Ukartowane wszystko na rapt jak potrzeba,
Ortodoksus chce porwać żonę wojewodzie!
Dalej — tu widać jakiś przypisek na spodzie —
Czy ja ślepy? czy bielmo mi na oczach leży?

Czyta.

„Pana Mazepę zaraz zasadzić do wieży,
„I strzedz aż do dalszego z nim rozporządzenia“.

Chowa listy.

Ach, panie ortodoksus! co? mnie do więzienia?
A młodziutką starego żonę w twoje łapy?...
Więc ty myślisz, że wszyscy, włącznie ze mną, gapy?
Że w twoich sidłach muszki uwikłane zginą?
Tej nocy muszę widzieć się z wojewodziną.
Jej tylko mogę wyznać tę dziecka ciekawość;
Czegoż się lękam? — Moja zwinność, lotność, prawość
Wszystko ocali. — Będę ją widział tej nocy...
Mam jej honor i własną śmierć we własnej mocy.
Z tem się zgubić nie można.

SCENA XI.

Zbigniew wraca. — Mazepa.

Zbigniew.

Koń czeka gotowy.

Mazepa.

Do widzenia.

Wychodzi.

Zbigniew, *sam.*

Skończona rzecz! ugiąłem głowy
Przed nieszczęściem—skończona ze mną rzecz—zginąłem.

Gdyby wiedzieć, że człowiek smutny jest aniołem,
Że co tu niespokojnych miłości uniknie,
To będzie miał u Boga. Mój cień wkrótce zniknie.
I w tej krainie więcej o mnie nie usłyszą;
Ale po latach wielu z jaką straszną ciszą
Trumny się starych ludzi w jednym lochu schodzą.
Jakby się nigdy z sobą nie znały, i płodzą
Robactwo obrzydliwe. Patrząc na te kości,
Ktoby wtenczas przypomniał ludziom o miłości,
Odebrałby śmiech dziwny trumien w odpowiedzi
I odszedłby jak głupiec z mistycznej spowiedzi —
Czas jest rozgrzeszycielem. — O! jakże tym błogo,
Co swe gryzące wiecznie serce przeżyć mogą.

SCENA XII.

Zbigniew, zamyślony. — Widać Amelię, zbliżającą się po drugiej stronie arkad. — Ksiądz idzie za nią. — Amelia staje przed Zbigniewem i uderza go lilią po twarzy.

Amelia.

Coś tak smutny?

Zbigniew.

Nic! głowa mi cięży jak ołów.

Amelia daje Zbigniewowi lilię, lecz ksiądz, stojący za nią, wyrywa kwiat z ręki Amelii i mówi srogo.

Ksiądz.

Daj do kościoła — lilia jest kwiatem aniołów.

AKT TRZECI.

SCENA I.

Pokój wojewody, — Wojewoda, Chmara.

Wojewoda.

Więc paź jest tu, w ogrodzie?

Chmara.

Widziałem na oczy...

Wojewoda.

Zdejm wacan strzelbę, spróbuj, czy zamek odskoczy.
Czemu waść patrzysz na mnie? co? zbierz acan ludzi,
Ale cicho, niech się król jegomość nie zbudzi,
Idź — z ludźmi bądź w ogrodzie.

Chmara wychodzi.

Panie! Chryste Panie!
Oto rzecz! w zamczysku moim polowanie
Na gacha mojej żony! Chryste! Jezu Chryste!
A dajże tym umarłym światło wiekuiste!
Pomrą! piekielnie pomrą!

Wychodzi zbrojny.

SCENA II,

Mieszkanie wojewodziny. — Okno otwarte na balkon — z jednej strony alkowa zasłoniona firankami.

Mazepa *włazi oknem.*

Wszystko spi w zamczysku.
Żadnego po komnatach szmeru ani błysku.
Doskonale! to pokój kobiecy. Gdzież ona?
Może jeszcze w ogrodzie chodzi zamyślona,
Może u swoich niewiast?

Pokazując na alkowę.

Może tam uśnięta.

Co robić? czy tam zajrzeć? Alkowo przeklęta!
O! najniebezpieczniejsza z zasadzek alkowo!
Za tą zasłoną lekką, wiotką, purpurową,
Ona spi snem różowa, cicha. — Dyable! dyable!
Jak ty mnie dręczysz...

Zaziera w alkowę i wraca.

Pusta. — Przysięgam na szablę.
Że nie miałem złej myśli ruszając firanek.
Cóż robić? Ona przyjdzie... skryję się na ganek,
A na wachlarzu kilka słów do niej napiszę...

Pisząc,

Odeślij twe niewiasty, — jestem tu...

Rzuca wachlarz.

Co słyszę?
Kroki dwóch osób... mury te dla mnie fatalne!
Ha! jeśli mnie odkryją tu, w łeb sobie palnę.

Wchodzi do alkowy i zasłania firanki.

SCENA III.

Amelia, Zbigniew.

Amelia.

Więc to ostatnie twoje ze mną pożegnanie?

Zbigniew.

Tak, moja matko.

Amelia,

Słyszysz słowików spiewanie?
Chce mi się płakać — biedna ja! biedna!

Zbigniew.

Dlaczego?

Amelia.

Nie wiem, ja na tym świecie nie pragnę niczego,
A jednak ja nie jestem szczęśliwa. Ja nie wiem,
Co mi jest. Siedząc teraz z tobą pod modrzewiem,
Zdało mi się, że jakaś okropna godzina
Dzwoni w nocnem powietrzu. — Wczoraj moja sina
Szpileczka turkusowa, którą mam po matce,
Złamała się — to mała rzecz! lecz na okładce
Książki od nabożeństwa zapisałam sobie
Ten dzień, jak zły dzień, — Boże! skądże przyszło tobie

Odjeżdżać?... ty mi nigdy nie mówiłeś o tem.
Zostanę sama!... Lecz ty nie odjeżdżasz z powrotem?

Zbigniew.

Nie, matko.

Amelia.

Nie — więc nigdy tu już nie powrócisz?

Zbigniew.

Nigdy! nigdy! już nigdy!

Amelia.

Żałośnie mi nucisz.
Jak szpaczek, co jednego nauczony słowa,
Nie rozumie i gada...

Zbigniew.

O matko! bądź zdrowa!

Amelia.

Chodź tu! klęknij mi wasze — cóż tak nieserdecznie
Żegnasz się? — i ty mówisz, że się żegnasz wiecznie!
Ja ciebie nie rozumiem. Chodź! czoło waszmości
Okropnie zimne.

Zbigniew *klęka przed nią.*

Matko! o matko! litości...

Amelia.

Milcz! milcz! ja cię rozumiem! tak padłeś przedemną,
Waćpan przedemną strasznie upadłeś. Bóg ze mną!
Ja waćpanu nie mogę nic, prócz łez, ja sama
Cierpię. — Idź waść.

Zbigniew.

Litości!

Amelia.

Prócz łez... Jaka plama
Dla mojej czystej duszy tak z waćpanem gadać,
Jak gdybym rozumiała. Nie chcę o nic badać...
Ja będę wiecznie Boga za ciebie prosiła.
Nie bój się, my niewinni; Bóg cierpienia zsyła.
Ale można spokojność wyprosić u Boga.
Ja pana żegnam wiecznie — ja jestem uboga,
Nie mam co dać mu prócz łez. — To ciebie nie splami,
Że schylona nad tobą obleję cię łzami;
Ty będziesz je pamiętał, te łzy. Proszę! proszę!

Proszę te łzy pamiętać... i o mnie. Ja znoszę
Wielkie męki, lecz proszę źle nie myśleć o mnie,
Bo to, co teraz mówię, mówię nieprzytomnie.
Bądź zdrów!

Zbigniew, *chce wstać i mdleje.*

Ciemno mi w oczach...

Amelia.

Słyszysz! ktoś nadchodzi.
O! wstań! wstań... to ojciec nasz!

Do wchodzącego wojewody.

Niech pan dobrodziej
Ratuje — twój syn leży mi u nóg zemdlały.

SCENA VI.

Ciż sami, Wojewoda, Chmara.

Wojewoda *do ludzi za sceną.*

Pilnować drzwi i okien. — Jeszcze honor cały.
Mój syn tu był na straży.

Do Amelii.

Czyś ty jego struła?

Amelia.

Ja?

Wojewoda.

Ty bez cześci.

Amelia.

Mężu!

Wojewoda.

Waćpaniś tu czuła
Gacha w komnacie; czarów użyłaś na dziecko.
Wszedł i omdlał.

Amelia.

Co waćpan mówisz?

Wojewoda.

O! zdradziecko
Umiesz ty się wykręcać, czarna ohydnico.
Panie Chmara! synowi memu pod nos świecą,
Czy żyje?

Chmara.

Dycha panie.

Wojewoda.

Wynieść do ogrodu.

Zbigniew, *przychodząc do zmysłów.*

Gdzie jestem? co to znaczy? ojciec!

Wojewoda.

Bez wywodu,
Panie synu! nie kryj się waćpań, ja świadomy
Całej rzeczy. — Bogdajby mnie trzasnęły gromy!
Bogdajbyśmy obadwa legli od pioruna...
I ta winna! ta sądna! ta przebiegła kuna!
Ta... ta ścierka!

Zbigniew.

Ach! ona, mój ojcze, niewinna.

Wojewoda.

Nie... ona jest, jak mówią, kobieta uczynna,
Nic więcej, ona tylko się...

Zbigniew.

Ojcze! na Boga!

Wojewoda, *do Amelii.*

Jak mi waćpani płaczesz! jak cię trzęsie trwoga?
Ha! bo też tu się stanie z nami rzecz okropna.
Waćpani mi tu byłaś bardzo nieroztropna!
Waćpaniś prowadziła źle twe ceregiele,
To teraz będą kiry i trumny w kościele;
Przygotuj się waćpani, bo to sprawa czarta.
O! jaka ty na czole ze wstydu wytarta!
Innaby już mi do nóg padła cała długa
I całowała stopy.

Amelia.

Ja waszmości sługa,
Ale jestem niewinna.

Zbigniew pada do nóg.

Wojewoda, *do Zbigniewa.*

Ty śmiesz prosić za nią?

Zbigniew.

Nie, ja sam jestem...

Wojewoda, *przerywając.*

Tak, ty... z twoją matką panią
Złączyliście się...

Zbigniew.

Ojcze!

Wojewoda.

Przeciw starca głowie,
Aby ją okryć hańbą — niech ci Bóg da zdrowie;
Wybrałeś się tu dobrze z protekcyą wasze.

Zbigniew.

Ojcze! choćbyś miał piorun, to ja go zagaszę
Krwią moją, i sam jeden tę winę odkupię.

Wojewoda.

O! synu krwi wężowej! synu — zimny — trupie!
Bez duszy — i ty żadnym gniewem się nie palisz?
Czy twoje młode kości naruszył paraliż?
Czy serce tylko twoje tknięte paraliżem?

Zbigniew.

Ojcze! te słowa dla mnie są boleści krzyżem —
Reszta będzie bez męki. — Syn z pokorą czeka.

Wojewoda, *do Amelii.*

Waćpani masz w sypialnym pokoju człowieka.

Amelia.

Ja?...

Wojewoda.

Patrzcie na nią teraz, patrzcie! jak się chwieje,
Ona tu wnet omdleje.

Amelia.

Nie — ja nie omdleję.
O! Matko Boska! bądź ty ze mną w tej godzinie.

Wojewoda.

Przysięgam, że waćpani gach jak mucha zginie,
Panie Chmara, poszukać w alkowie.

Amelia, *zatrzymując Chmarę.*

Stój wasze!
Pierwej w tych piersiach srogie utopcie pałasze,
Nim dotkniecie firanek — a ty słuchaj, mężu.

Wojewoda.

W twoim pokoju człowiek jest — kobieto! wężu!

Amelia.

Zbigniewie! niema w moim pokoju nikogo.

Wojewoda.

Da się to widzieć.

Zbigniew.

Ojcze! nim postąpisz nogą,
Pomyśl, co robisz! tu się rzecz okropna stanie.
Ja wierzę — i ty musisz wierzyć — o! mój panie!
O! mój ojcze! ty wierzysz? nieprawdaż?

Wojewoda.

Rufianie!

Zbigniew.

O! mój ojcze!

Wojewoda.

Dla czegoż ty się z pasyonatem
Droczysz — i stoisz tutaj — i jesteś mi katem?...
Dla czegoż ty jej wierzysz? o godzino sromu!
Waśćby mnie teraz wtrącił do szalonych domu?
A jednak ja mam zmysły wszystkie dobrze zdrowe.
Panie Chmara! każ ludziom tę straszną alkowę
Zrewidować — tam niema okien; nie uciecze,
Tu go waćpani kozak za włosy wywlecze,
Będziesz ssać jego rany i całować w usta,
Położysz się na piersiach — lecz pierś będzie pusta,
Bo ja mu z piersi serce jak oko wyłupię.
Ja dam niewiernym żonom okropną naukę,
Będą o niej pamiętać aż Polski nie będzie.
Waćpani będziesz słynąć w sławnych ścierek rzędzie,
Mną będą straszyć dziatwę. — Hej, iść pod kotary!
Ludzie zawołani przez Chmarę chcą iść do alkowy. — Zbigniew staje u wejścia, dobywa szabli.

Zbigniew.

Ojcze, każ im się cofnąć. bo pójdą na mary,
Bo ja tu ich nie puszczę.

Wojewoda, *sam daje krok naprzód.*

Zbigniew dobywa pistoletu i przykłada sobie do piersi,

On ze mną zaczyna.

Zbigniew,

Stój, ojcze! bo na progu tu wstąpisz w krew syna.

Wojewoda.

A to dyabeł zacięty!

Amelia.

Zbigniewie! Zbigniewie!
Odsłoń firanki, ja wiem, że twój ojciec nie wie,
Co ja cierpię, lecz niech się przekona oczyma.
Oczy są jego sercem, on innego nie ma;
Gdyby miał, ulitowałby się tysiąc razy.

Do wojewody.

O! Panie, ja niewinna! ja bez żadnej zmazy,
Lecz patrzaj, co ty robisz tu z sercem kobiety?
Patrz! twój syn do ust kładzie pistolet nabity;
On nie może wytrzymać udręczenia mego,
On się chce zabić, panie.

Wojewoda.

A wiesz, ty dlaczego
Do ust włożył pistolet i za śmiercią dyszał?
Bo tam za sobą szelest człowieka usłyszał.
Bo ja aż tu słyszałem.

Amelia.

Ten starzec mię łamie!
Zbigniewie! tyś nie słyszał nic? ten starzec kłamie.

Zbigniew, *jakby pasując się z sobą i wpadając w obłąkanie.*

Nie, ja nic nie słyszałem — nic — to rzecz skończona,
Tam nikt nie wejdzie. Piersi Chrystusa czerwona
Siedmią ranami, tam nikt nie wejdzie — o! Boże!

Idzie ku Amelii.

Matko! — macocho.

Cofa się ze wstrętem i znów wraca przed alkowę.

Ojcze, ja się tu położę
Jak pies i nikt nie wejdzie, miej litość nademną.
Ojcze! o! ja omdleję, słabo mi i ciemno..
Ja omdleję drugi raz. Ta scena mię dręczy!
Ojcze! syn ci na duszę nieśmiertelną ręczy,
Że tam niema nikogo, czy ci nie dość na tem?
Ojcze! o! będzie ze mną tak jak z moim bratem,
Którego ty zabiłeś przed laty niechcący.
Patrzaj, ja cały blady, patrzaj, cały drżący,
Ja słabnę — jeszcze chwila, a serce mi pęknie.

Amelia, *do wojewody.*

Litości, panie! niechaj twa zaciętość zmięknie.
Ja bardzo cierpię.

Wojewoda, *ponuro.*
Chciałbym uwierzyć w waćpanią.
Zdejmuje ze ściany krucyfiks.
Przysięgniesz na krucyfiks?
Zbigniew.
Ja przysięgnę za nią!
Ojcze! co myślisz? kazać przysięgać kobiecie?
Ja sam oto na moje nieśmiertelne życie,
Na tym krzyżu obiedwie położywszy ręce,
Przysięgam. Usta kobiet są jak niemowlęce,
Ich straszliwemi słowy nie potrzeba mazać.
Mój ojcze, daj krzyż, ludziom już można rozkazać,
Aby odeszli.
Na stronie.
Cóż to? i ona się zbliża?
Amelia.
Ja przysięgnę.
Zbigniew.
Ty?
Amelia.
I cóż?
Zbigniew, *cicho do ucha Amelii.*
Matko — precz od krzyża
Amelia *kładzie ręce na krucyfiks.*
Na Chrystusowe rany i na matki duszę,
Na wycierpiane teraz krzyżowe katusze
Przysięgam, że niewinnie byłam posądzona,
Niech wam tak Bóg odpuści.
Zbigniew.
Ojcze! rzecz skończona.
Wojewoda.
Ha?
Zbigniew.
Wszak przysięgła?
Wojewoda.
Amen.
Zbigniew.
Ojcze! idźmy razem,
Ja sam jestem — jak senny!

Wojewoda.

Chmara! idź z rozkazem,
Niechaj mi tu mularzy przyśle budowniczy.

Chmara odchodzi.

Zbigniew.

Cóż to jest?

Wojewoda.

Król Jegomość tutaj sobie życzy
Kaplicę mieć pod bokiem, więc trzeba mularzy.

Zbigniew.

Ojcze! tobie coś patrzy okropnego z twarzy.

Wojewoda.

Ja, mospanie, spokojny. Na Chrystusa rany,
Spokojny jestem starzec. Choćby teraz w tany,
Tak mi wesoło, tak mię ta przysięga cieszy.
Gdyby nie to, że śmierci się kościotrup śpieszy
I już stoi nad głową, śmiałbym się na gardło...
Lecz, mości panie, serce już we mnie umarło;
Śmierć się dotknie i kości na proch się rozsypią...
Cyt, cyt, cyt — czy słyszałeś? jakieś buty skrzypią,
Czemu waść drżysz?

Zbigniew.

Już późno, ojcze, już poranek....

Wchodzą mularze i Chmara.

Zamurować alkowę, nie tykać firanek.

Zbigniew.

Mój ojcze, ta niewiara...

Wojewoda.

A waść mojej żonie
Wierz, przysięgła na krzyżu, to ją teraz bronię.
Abyś ją waść o krzywą posądził przysięgę.
Zamurować; na piekieł czerwonych potęgę
Zaklinam się, że nigdy tam nie zajrzą ludzie.
Tam leży tajemnica, tam żeńskiej obłudzie,
Jest zamknięta rzecz czarna, dręcząca — tam kara!
Tam po ciemnościach z głodem tłukąca się mara,
Tam letargnik żyjący swego ciała strawą
Ze szklanemi oczyma, z gębą wyschłą, krwawą.
Gryzący ręce. Patrzcie, jak ten mur podrasta.

Otóż to z sercem prawie kamiennem niewiasta,
Żona, co dba o siebie, o honor kobiecy,
Zabójczyni zrobiona nagle z nierządnicy.
Synu! Co wacan myślisz o swojej macosze?

Podczas tych słów mularze już część wejścia zamurowali. Amelia, ktora stała zamyślona, rzuca się do nóg wojewody.

Amelia.

Panie! mój mężu...

Wojewoda.

Aśćka mi rozkazuj.

Amelia.

Proszę,
Pozwól mi, nim alkowę zamurują...

Wojewoda.

Aha!

Amelia.

Ja muszę tam wejść, mężu!

Wojewoda.

Już aśćka się waha,
A przysięgłaś!

Amelia.

Ja muszę tam wejść, nim dokończą.

Wojewoda.

Jak waćpanią Bóg złączy — ludzie nie rozłączą.
Gotowi zamurować.

Zbigniew, *na stronie.*

Dzień sądu prawdziwy.

Amelia, *pokazując na alkowę.*

Panie tam jest..

Wojewoda.

Ha — jest kto? i cóż?

Amelia.

Tam jest żywy...

Zbigniew, *na stronie.*

Kto? czy tam król?

Amelia.

Konterfekt mej nieboszczki matki,

Wojewoda.

Na Boga ran siedmioro, wybieg bardzo gładki!
Precz od kolan! a wy tam spieszniej z tą robotą.
Rozwiedziemy się, pani; tę obrączkę złotą
Odbierzesz, cudzołożna żono, w konsystorzu.
A teraz mi acani utoniesz jak w morzu.
Pod klucz serce, nie będziesz mnie więcej hańbiła.

Chmara.

Panie, mur dokończony.

Wojewoda.

Zamknięta mogiła.
Na murze krzyż napisać.

Zbigniew *znajduje wachlarz rozłożony, na którym był Mazepa o swojem przyjściu napisał. Czyta i chowa wachlarz.*

O! nieba, co widzę.

Wojewoda.

Chodź stąd waćpani, nie płacz, ja z łez próżnych szydzę,
Precz stąd wszyscy, tu będzie królewska kaplica;
A za ołtarzem straszna, trupia tajemnica,
Między tobą, niewierna, a piekłem chowana.
O! straszliwa to ściana! bolesna to ściana!

Do Chmary.

A wy, co tam byliście tego muru blizcy,
Milczcie. Et requiescat in pace! I wszyscy
Precz stąd.

Wychodzą wszyscy, Wojewoda ostatni żonę na pół omdlałą wyciąga.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Pokój ciemny — okno jedno z kratami — Amelia sama, potem Chmara.

Amelia.

Z wszystkich nędz—najstraszniejsze ludzkie zapomnienie.
O! jak posępnie błyszczą księżyca promienie!
Już druga noc, jam ani godziny nie spała.

Chmara, *wchodząc z wody dzbankiem i z chlebem.*

Czy pani będzie jadła?

Amelia.

Nie.

Chmara.

Pani płakała?

Amelia.

Nie. Czy nikt się nie pytał ciebie, panie Chmara,
Jak ja się mam?

Chmara.

Nikt, pani.

Amelia.

I nikt się nie stara
Za mną? nikt się nie wstawia? Czy jegomość w zdrowiu?
Powiedz, że tu od tego na dachu ołowiu
Zimno mi, ja mam febrę.

Chmara.

Czy przysłać doktora?

Amelia.

O! nie, jeszcze nie jestem ja śmiertelnie chora,
Tylko mi zimno. Czy tu ksiądz nie przyjdzie do mnie,
Ksiądz spowiednik?

Chmara.

Pan się dziś rozgniewał ogromnie
Na panicza, godzinę się kłócili z synem.

Amelia.

Ach!

Chmara.

Panicz się za księdzem ujął kapucynem,
Lecz bardzo było trudno dojść do ładu z panem.
Wreszcie zezwolił. Oto chleb i woda z dzbanem,
Niech się pani posili, wszystko dobrze będzie,
Przypomniały dziś panią panu dwa łabędzie,
Co przypłynęły po żer aż pod okno szklane,
Pan je chciał spłoszyć.

Amelia.

Moje łabędzie kochane.

Chmara.

Pan je chciał spłoszyć, nawet już ze strzelby mierzył,
Ale pan Zbigniew ręką po lufach uderzył
I nabój poszedł na wiatr. Jegomość już wzdycha;
Wczoraj ledwo przy stole wziął się do kielicha,
Nie mógł dopić i ryknął jak lew — wstał od stołu
I chciał odbić alkowę... ba — pańskiemu czołu
Coś cięży, coś dolega — wstyd samego siebie.
Ja go znam — on się prędzej pod zamkiem zagrzebie,
Niż przyzna się do żalu, to panisko dumne,
Ja go znam; taki dzieckiem był i pójdzie w trumnę.
Ja go znam, to dotkliwy jest pan na honorze.

Amelia.

Panie Chmara, acana słowo wiele może.
Proś acan jegomości i nalegaj na to,
Aby zajrzał w alkowę.

Chmara.

Juściż, całe lato
Nie przejdzie tak, wypłynie na wierzch tajemnica,
Ale teraz nie można.

Amelia.

Czemu?

Chmara.

Tam kaplica,
Gdzie był pokój imości, ołtarz, gdzie alkowa.
Królisko się tam ciągle z brewiarzem chowa.
Wpadł w religijny afekt i sprowadził popów
Unitów.

Amelia.

Panie Chmara, zbierz ty kilku chłopów.
Pójdź w nocy, każ rozwalić mur, pan się przekona,
Że niewinną posądził, że ja wierna żona.
Ty nawet panu wielką uczynisz przysługę.

Chmara.

Ale, pani, tam człowiek jest — ja w tę framugę
Zajrzałem, stał tam blady jak trup.

Amelia.

Matko Boska!
Czy to jest urok jaki! Panno Częstochowska!
Czy jaki zły duch ludziom tym pokazał lice.
Człowieku, ty widziałeś szatana źrenice,
Błyszczące się w ciemności ponad mojem łożem.
Idź precz! idź, jesteś kłamcą.

Chmara wychodzi.

SCENA II.

Amelia, *sama.*

O! gdyby tym nożem
Można się przebić i być spokojną i zasnąć!
Nie, nie, nie mam odwagi — ja muszę zagasnąć
Zwolna, wypiwszy do dna ten kielich goryczy.
Cóż to? słychać po wschodach znów krok tajemniczy?
Ktoś idzie, ksiądz zapewne.

SCENA III.

Amelia, Zbigniew wchodzi zakapturzony, w księdza habicie.

Amelia *rzucając się ku niemu.*

To anioł z obłoków.
Zbigniewie, jam poznała szelest twoich kroków!
To ty!

Zbigniew.

Precz! precz! — z daleka odemnie.

Amelia,

Co słyszę?
To musi być kto inny.

Zbigniew *odsłania twarz.*

To ja.

Amelia.

Gniew kołysze
Twoją wiotką postacią jak znikomym cieniem.
I z czemże ty przyszedłeś do mnie?

Zbigniew.

Z potępieniem.

Amelia.

Za cóż ty mię potępić chcesz? Ty cały drżący.

Zbigniew.

Przyszedłem cię potępić jak umierający,
I przekląć — i przed tobą trupem się położyć,
Lecz pierwej przekląć.

Amelia.

Skądże ci mnie biedną trwożyć!
Dlaczego ty przeklinać mnie masz? Wszak ty jeden
Nie masz prawa przeklinać.

Zbigniew.

O! tu mi był Eden.
Oczy twe były dla mnie gwiazdami zbawienia,
Hymnem anielskim twoje tłumione westchnienia,
Twoja dusza — połową mej duszy weselszą;
Nie mówiłem ci tego, pókiś była bielszą;
Teraz ty czarna, ciebie już słowa nie splamią,
Choćbym powiedział: kocham — oczy twoje kłamią,
Serce twoje jest brudne, usta twoje drżące
Zdają mi się tak na mnie oddychać gorące,
Że mi się czoło pali i więdnie. O! matko,
Z daleka stój. Przyszedłem się na twoją gładką
Twarz napatrzeć i ludzkiej piękności urągać.
Nie śmiej już po mnie żadnej przysięgi wyciągać,
Bo już nie mógłbym przysiądz, żeś nie jest fałszywą;
Chociaż ty mnie przysięgać nauczyłaś krzywo.
Ja ciebie teraz czegoś nawzajem nauczę.
Chodź tu, powiem na ucho. Utnij włosy krucze,
I powieś się, lub — słuchaj, zakryj twarz włosami
Bo się nie płonisz.

Amelia.

Zbigniew!

Zbigniew.

Ty mię raz już łzami

Oszukałaś, więc oszczędź sobie teraz mdłości,
O! jak ja tę kobietę kochałem! — litości!
O! jak ja tę kobietę kochałem!

Amelia.

Zbigniewie.

Zbigniew.

Ktoby myślał, że ona nic o żądzach nie wie!
Ja sam myślałem, głupi! Teraz dobrze pomnę,
Jakie mi ona nieraz uściski nieskromne,
Jakie gorące usta na czole mi kładła.
Drżę cały, kiedy myślę — i tego widziadła
Nie mogę teraz wygnać z pamięci, nie mogę!
Śmiała się ze mnie w duchu! Chodź, dam ci przestrogę:
Nie kochaj się ty nigdy w człowieku cnotliwym,
Bo to jest miłość długa i głupia, i żywym
Nie przystoi; lecz musi być wreszcie wyśmianą.

Amelia.

Jakżem się ja za niego modliła dziś rano!

Zbigniew.

Ty?

Amelia.

Czy wiesz ty, co do mnie mówiłeś, Zbigniewie?

Zbigniew.

Czy ty go bardzo kochasz?

Amelia.

Kogo?

Zbigniew.

O! zarzewie
Piekielne! ona pyta kto? — wiesz! twój kochany!
Wiesz, o! ten podły... o! ten tchórz, zamurowany.
Czy ty go bardzo kochasz? mów! mów! klnę się duszą,
Że się rączęta twoje w moich rękach skruszą,
Jeśli nie powiesz — wyznaj, nie potrzeba szlochać.
Ty zamurowanego musisz bardzo kochać,
Bo ty myślisz, że się on poświęcił za ciebie?
Kłamstwo! omdlał ze strachu, to tchórz, jak Bóg w niebie!
To tchórz, ze strachu omdleć musiała gadzina.
Ale gdy się obudził, to ciebie przeklina,
To pierś drze i przeklina; ręce w piersiach broczy,

Ot i chciałby tę swoją krew ci rzucić w oczy,
Tu, gdzie te łzy po czystym migają lazurze.
On cię przeklina, ręce swe krwawi na murze,
Potem je niesie do ust z głodu i krew pije,
Ten człowiek teraz tylko przekleństwami żyje.

Zamyśla się.

Ona go będzie wiecznie kochać umarłego...
To sęk, jak wydrzeć marę z pamięci... bez tego
Zemsta się jak skorpion własnym jadem chłoszcze.

Ze smutkiem i skargą.

Amelio! o Amelio! chodź tu! ja zazdroszczę
Tamtemu człowiekowi i zawiść mię dręczy...
Amelio! ja jęczałem, jak on teraz jęczy,
Jak on, patrzaj! pogryzłem z bolu ręce obie,
Ja mu będę zazdrościł spokojności w grobie
Tak, jak teraz zazdroszczę męczarni i głodu...
Daj mi ten nóż... to serce chce zimnego lodu,
Obaczysz, jak ja umiem kochać, cierpieć, konać,
Daj nóż! Ja ciebie muszę kobieto przekonać,
Że gdybyś mnie kochała, to jabym był godny
Nawet miłości wiecznej.

Amelia.

Stój! nóż nadto chłodny,
Ja ci go mojem sercem rozdartem ogrzeję!
O! jak ten człowiek straszny! — serce we mnie mdleje.
Zbigniewie! czy ty pewny, że tam był kto taki?

Zbigniew.

Patrz!

Amelia.

Wachlarz mojej matki.

Zbigniew.

Czytaj! tam są znaki,
Po których ja poznałem, że był.

Amelia.

Chryste Panie!
Prowadź ty mnie, przed królem uczynię wyznanie.
Prowadź mię! ja niewinna, lecz tam człowiek kona.
Potem umrę ze wstydu i w twoje ramiona
Upadnę skonać. — Ty mię uwierzysz niewinną.

O! przed królem ujrzycie wy mnie teraz inną,
Ja was tam dobrze wszystkich i ciebie przekonam,
Ja wam opowiem wszystko, co wiem, potem skonam.
To może wy się przecie zmiękczycie litością.

SCENA IV.

Ciż sami, Wojewoda.

Waćpani masz przed królem stanąć jegomością —
Ze mną! Rzecz się odkryła.

Wyciąga za sobą żonę.

Zbigniew.

Bronić ją! niewinna!

Zrzuca habit księdza i wychodzi.

Pokój jak w trzecim akcie, przemieniony na kaplicę. — Król stoi na stopniach ołtarza. — Kilku Księży. Potem Wojewoda, Amelia, potem Zbigniew.

Król.

A! to, święci ojcowie, jakby powieść gminna,
Mury jęczą — trudno tu strachom nie dać wiary..
Coś mi się bardzo kręci wojewoda stary.
Żona jego zniknęła — może tu zamkniona.

Wojewoda wchodzi z Amelią.

Wojewoda.

A ot mi, królu, moja zmartwychwstała żona.

Król.

Lecz tam jęk słychać było, przeniknął mi kości.
A, panie wojewodo, gdzie jest syn waszmości?

Wojewoda.

Nie wiem!

Wchodzi Zbigniew.

A ot i Pan Bóg zesłał mego syna.

Król.

To rzecz dziwna! Ojcowie święci, to kraina
Zaczarowana — duchy wywołane stają.
Mury te, wojewodo, dziwne rzeczy tają,
Rozkazujemy zaraz tę ścianę rozwalić.

Wojewoda.

Wolałbym, miłościwy panie, zamek spalić,

Za mur ten nie zajrzawszy — lecz gdy taka wola...
Panie Chmara, rozbić mur... Panie Chmara, hola!
Krzyknij mi tam na ludzi, niechaj przyjdą z młoty.
Lecz, miłościwy panie królu, ten skarb złoty
Będzie należeć do mnie... cały skarb cacany —
Bo to skarb przez małżonkę moją pochowany.

Król.

Rozbić mur.
Ludzie rozwalają mur, jeden z księży wchodzi do alkowy.
Cóż tam?

Ksiądz.

Jakiś człek bez zmysłów leży.

Król

Wynieść go tu!

Wojewoda.

Lecz, królu, on do mnie należy.

SCENA VI.

Ciż sami, Mazepa, wyprowadzony z alkowy przez księdza.

Król.

Co to znaczy? mój własny paź — to pan Mazepa.

Wojewoda.

Fortuna mi, jak widzisz, królu, daje ślepa
Twego pazia za trupa.

Król.

Ocucić go winem.
Na Boga! wojewodo, z twoim panem synem
Odpowiecie przed sądem i przed trybunały!

Wojewoda.

To mi więc, mości królu, jest krok nazbyt śmiały
Zabić cudzołożnika?

Król.

Rzecz się ta wyświeci...
Gościnny mi się wcale zdaje dom waszeci!
Panie Mazepo, cóż się waćpanu wydarza?

Mazepa.

Mości królu, wychodzę z pod tego ołtarza
Jak Lazarus, rzecz całą jak była, odsłonię,
A przynajmniej, że honor tej pani obronię.

Która niewinnie męża posądzenie znosi.
Potem paź, kogo trzeba — pokornie przeprosi,
A komu trzeba — mignie pod oczy żelazem.
Wyprawiony przez ciebie, panie mój, z rozkazem,
Wziąwszy za nadrę listy, groźby i odprawę,
Musiałem tu załatwić honorową sprawę...
W pojedynku zaś owym, przez traf oczywisty,
Przeciwnik mi otworzył szablą twoje listy,
A ja w otwarte, jak paź ciekawy...

Król.

Mazepo!

Mazepa.

Listy te były takie, żem się tu na ślepo
Wrócił do zamku. — Króla chcąc uniknąć twarzy,
Wkradłem się do ogrodu, nie spotkałem straży,
I długo ważąc w myślach owego wieczora,
Kogoby w mojej biedzie wziąć za protektora,
Albowiem mnie to srogie groziło więzienie,
Wpadłem, bo tak nieszczęsne chciało przeznaczenie,
Do pustego pokoju tej pani. W tem słyszę,
Ktoś nadchodzi — osób dwie — kilka słówek piszę,
Na wachlarzu jejmości o przezencyi własnej,
Potem z trwogi do ciupy tej wpadam niejasnej
I zapuszczam firanki. — Moja dotąd wina! —
Z wojewodzicem była to wojewodzina.
Jużem chciał łeb wychylić jak ryba z niewoda,
Gdy oto wpada z ludźmi zbrojny wojewoda,
Krzyczy, grzmi, wietrzy — zwietrzył mnie za tą firanką;
Już miałem wyjść i moją szabelką acanką
Drogę sobie otworzyć i wrota kozacze...
Lecz słucham — ona, panie miłościwy, płacze;
Ona, kiedy mąż wrzeszczy i tupce ciemięga,
Na krzyżu mu najświętszym Chrystusa przysięga,
Że mnie w alkowie niema. — Jakże tu wyjść było?
Przysięgła — jam się kurczył i serce mi biło:
Już myślałem, że burzę przeczekam bez szwanku,
Wtem wojewoda ludzi zawołał z krużganku...,
Przyszli — ja słucham — włosy mi wstają na głowie,
Każe mnie kamieniami zawalić w alkowie...
Walą głazy — ja słucham — stosują do węgła...

Lecz jakże było, królu, wyjść? — przysięgła!
Tej kobiecieby nigdy wtenczas nie wierzono...
Nie wyszedłem. Lecz jakże drżało moje łono,
Gdy usłyszałem już mur rosnący przedemną.
Zamurowali... Ciszę uczułem podziemną...
W oczach stanęły różne młodości obrazy.
Wyciągnąłem przed siebie ręce, czuję głazy
Zimne, nieporuszone... zacząłem żałować...
Że się tak marnie dałem żywcem zamurować...
I zdjął mię strach, o głodzie pierwsza myśl nadbiegła;
Gdzie zajrzę, ciemność; czego się dotknę, to cegła.
I zdjął mię strach i strach mi był bratem do końca.
Nie wiem, wiele tych godzin minęło bez słońca,
Jużem się rezygnował na wszelkie boleści;
W tem słyszę, coś nademną jęczy i szeleści;
Szukam, przebiegam ręką drżącą czarne ściany,
Znalazłem... to kanarek był zamurowany
I zdychający z głodu. — Te skargi pisklęce,
Trzepotanie się jego, gdy konał na ręce,
Taką mię zdjęły zgrozą, że padłem bez ducha.

Król.

Byłbyś tam waszeć zamarł jak w bursztynie mucha,
Gdyby nie ja. — Nad czemże dumasz, wojewodo?
Nie widzimy, aby to było z jaką szkodą
Waścinego honoru, że ten świszczypała
Zmartwychwstał.

Wojewoda.

Co?

Król.

Ta rzecz się przez omyłkę stała.
Paź mówi prawdę, mógłbym pokazać te listy,
A obaczyłbyś waćpan, że miał zamiar czysty,
Że pragnął owszem honor waściny ocalić.

Wojewoda.

Na Boga! To mnie, królu, na nic się nie żalić?
Być ukontentowanym, z hańbą zostać wiecznie...
Nie prawdaż?

Król.

Ja tu hańby nie widzę.

Wojewoda.

To grzecznie!
To, miłościwy panie, dowód twojej łaski.,.
Więc ty hańby nie widzisz? Ja stawiam zatrzaski
Na wilka, a złowiłem wróbla i czyżyka;
Pokój chcę zamurować — i cudzołożnika
Zamurowałem. — Smutny to wypadek, panie!
A teraz niech się ze mną wola boska stanie;
Ale ja tego pazia już mam i nie puszczę.

Król.

Co? i ty śmiesz?...

Wojewoda.

Gdy jeleń wejdzie w moją puszczę,
To, mości królu, jeleń mój, ja dobrze strzelam.
Ja tu was teraz starą męką rozweselam
Śmiejcie się! i ty, żono, śmiej się, pókiś żywa...

Król.

Cóż to za zemsta w starym twarda i straszliwa!

Mazepa.

Chodzi mi o tę panią, co u waszej mości
Nie znajduje obrony, ani też litości...
Cóż pocznie tu obelgom na zęby wydana?
Oto miłościwego mi zaklinam pana,
Aby temu, co powiem, chciał dodać powagi
Królewskiem przyzwoleniem. Oto jest miecz nagi,
Na tym pałaszu honor niewiasty spoczywa:
Kto śmie ją lżyć, niech szabli z jaszczuru dobywa,
Ja żądam sądu Boga.

Król.

Zezwalamy z żalem.

Wojewoda, *dobywając szabli.*

Chodź się bić!

Król.

Ty sam, starcze?

Wojewoda.

Ja będę rywalem
Tego gacha, co broni niewiernicy sprosnej;
A jużby też był Pan Bóg bardzo nielitosny.
Gdybym ja go nie zabił.

Zbigniew.

Ojcze, zdaj to na mnie;
Lecz jeżeli ja zginę, to wtenczas przynajmniej
Uwierz ty w jej niewinność.. Niechaj żyje błoga,
Krwią ludzką od potwarzy broniona przez Boga.
Przyrzekasz mi? tu boski cios nie może minąć...
Przyrzekasz mi?

Amelia, *do Wojewody.*

Nie pozwól mu iść, on chce zginąć.

Wojewoda.

Precz! on zwycięży — a ty...

Odpycha ją.

No, synu, do szabli!
Zbigniewie! ot mi teraz szepcą jakby dyabli,
Że ty się pomścisz za mnie. Czy czujesz to w sobie?
Jeżeli nie, to zostań.

Zbigniew.

Nie myślę o grobie!
To za wcześnie, za wcześnie. Cóż, panie Mazepo,
Co się tak mamy rąbać i może na ślepo
Przy księżycu, albo li przy pochodni blasku;
Proponuję broń palną. Miejsce w blizkim lasku...
Czekam na pana.

Mazepa.

Chodźmy!

Zbigniew.

A ha! mości panie!
Nim się tu z nami wola Pana Boga stanie,
Jako rycerz osoby, której cześci bronisz,
Warto, że się jej kornie do kolan ukłonisz,
Że ciebie i obrończą broń pobłogosławi...

Wojewoda.

Paź przed nią?...

Zbigniew.

Jeśli winna, to pazia odprawi
Z błogosławieństwem zguby... Bóg winnym nie sprzyja.

Mazepa klęka przed Amelią, która stoi nieruchoma.

Wojewoda, *do Amelii.*

Słyszysz! Błogosławieństwo waćpani zabija,
Błogosław go! Cóż, martwa jak kamień, daj rękę!

Amelia, *wyrywając rękę Wojewodzie.*
Czemu mnie waćpan ciśniesz?
Błogosławiąc Mazepę.
Na Chrystusa mękę,
Bądź błogosławiony. A tamten? a drugi?...

Wojewoda.
Tamtego błogosławił ojciec... Hej! niech sługi
Wyjdą w las z pochodniami; poświecić synowi.

Zbigniew.
Niech nikt nie idzie za mną.

Wojewoda *do Zbigniewa.*
Zamorduj! — strach mrowi
Przenika mnie... Zamorduj! — mierz w serce głęboko.
Zbigniew całuje ojca w rękę i daje znak Mazepie. Wychodzą oba.

SCENA VII.

Ciż sami, prócz Zbigniewa i Mazepy.

Król, *do wojewody.*
Osłupiałeś mi coś waszmość — w ziemię wlepił oko.
Pomyśl, jeszcze czas cofnąć tych szaleńców obu.

Wojewoda.
Już nie czas, moja krzywda domaga się grobu...
Już nie czas, mości królu! Wszak tam winny padnie
A mój syn... ot mi czoło ni trochę nie bladnie;
Mój syn przeciwko mojej cześci nie zawinił.
Niesprawiedliwość by to sam Pan Bóg uczynił,
Gdyby mój syn nie wrócił. Cyt proszę o ciszę;
Proszę... o wielką cichość...
Chwila milczenia, słychać strzał z pistoletu.

Ksiądz.
To sąd Boga...

Wojewoda.
Słyszę. —
To mój syn strzelił... drugi nie strzela. Nie strzeli...
Już mu się czoło śmierci okropnością bieli.
Już serce pękło... leży u stóp mego syna.
Bądź pochwalony, Boże! Twoja to przyczyna,

Najświętsza Panno, ciebie moje serce sławi!
Jakże się nad tym trupem mój syn długo bawi...
To dziwnie, strzał był tylko jeden mego syna,
A po nim już ogromna ubiegła godzina —
Trup musiał umrzeć... czemuż tu nie widać mego...

SCENA VIII.

Ciż sami, Mazepa wchodzi z pistoletem w ręku i staje przy królu.

Wojewoda.

Gdzie jest mój syn? gdzie syn mój? Gdzie mój syn? Dlaczego
Wy tacy bladzi? — W imię przenajświętszej Panny
Co to jest? — Pokaż mi piersi twoje?
Biegnie do Mazepy i rozdziera mu żupan na piersiach.
Nie ranny!...
Mój syn zabity! — Chłopiec mój zamordowany!!!
Wali się u stóp króla twarzą do ziemi.

Król.

Nie ruszać go, nie mówić nic, bo takie rany
Same się muszą goić — i łzy mają swoje.

Wojewoda.

Gdzie moje dziecko! ja chcę widzieć dziecko moje!
Wychodzi.

Król.

Iść za nim!
Jeden z księży wychodzi za wojewodą.

SCENA IX.

Ciż sami, prócz wojewody.

Król, *do Mazepy.*

Czy się wszystko odbyło z honorem?...

Mazepa.

Nie pytaj, najjaśniejszy panie; on był wzorem
Szlachetności i wdzięku, śmierć miał bardzo smutną.
Zajmij się ty jej losem; patrz, blada jak płótno,
Posąg, który się trzyma strętwieniem boleści...
Jej ducha anioł teraz podnosi i pieści...
A ona mu rozpaczy ciszą odpowiada.

Patrzcie, powraca stary, wraca mara blada...
Nie zatrzymujcie, idzie obłąkany, puśćcie!

SCENA X.

Ciż sami, wojewoda wraca, niosąc w ręku chustkę zbroczoną.

Wojewoda.

Oto me łzy i syna mego krew na chuście.

Amelia, *z obłąkaniem postępuje ku niemu.*

To dla mnie.

Wojewoda, *rzuca jej w twarz chustkę krwawą.*

Masz ją w oczy.

Amelia.

A!... A!...

Pada na wznak omdlała.

Król.

To dzień sądny!

Wojewoda.

Królu! proszę na pogrzeb, a będzie porządny...
A ty mi, panie, wszakże nie odmówisz, sądzę,
I ten paź także. U wrót zasunąć wrzeciądze!
I ten paź także... Czarną wywiesić chorągiew...
Tokaju z beczek zaraz utoczyć do stągiew,
Będzie stypa...

Król, *na stronie.*

On, widzę, mię tu więzi gwałtem.

Wojewoda.

Dla oszczędności, grzebać będziemy ryczałtem.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Sala w zamku. Wojewoda, Chmara.

Wojewoda.

Czy syn już w trumnie?

Chmara.

W trumnie już panicz spoczywa.

Wojewoda.

Czy moja żona jeszcze nie umarła.

Chmara.

Żywa,

Ale już jej niedługo.

Wojewoda,

Teraz, panie Chmaro,
Cokolwiek się tu stanie z moją głową starą,
Waćpan mię nie opuścisz?

Chmara.

Przysięgam na krzyżu.

Wojewoda.

Więc ty widziałeś wojsko kwarciane w pobliżu?

Chmara.

Jadąc po trumnę, wojsko spotkałem i działa.
Tu szli.

Wojewoda.

Stąd o dwie mile?

Chmara.

O dwie

Wojewoda.

Bogu chwała,

Dosyć mam czasu. Król chce wyjechać koniecznie,

Ja króla puszczę; lecz paź tu zostanie, wiecznie,
Choćby mi spadł łeb siwy. Idź, czekaj rozkazu.

Chmara wychodzi.

Proszę, nie zapłakałem jeszcze ani razu,
Tak mi ta zemsta wszystkie łzy w oczach wypiekła.
Lękam się tylko, by mi już z rąk nie uciekła.

SCENA II.

Wojewoda, król, ubrany jak do podróży, Muzepa —kilku pokojowych królewskich.

Król.

Mój wojewodo, z naszą by to chęcią było
Nad twojego chłopaka zapłakać mogiłą,
Bo to nam i pancerny tęgi wojak ubył.
Zaprawdę, że to smutna rzecz! on wczoraj tu był,
Śmiał się z nami, rozmawiał, dziś już gdzieś przed Bo-
A na nas tu spogląda z litością, — i głogiem |giem,
Nazywa róże świata. To rzecz jest głęboka,
Kiedy tak nagle młodość nam schodzi z przed oka
I wynosi swe wszystkie za ten świat nadzieje.
Dziwnie, że się i kiedy człowiek głośno śmieje,
Będąc na takim świecie; lecz cóż robić z dolą!
Stary mój druhu, jak ci te rany przebolą,
Zapraszamy cię do nas, do stolicy, w gości.
Dalipan, że mi smutno rzucać dom waszmości,
Ale są interesa Rzeczypospolitej
I te mnie bardzo naglą.

Wojewoda.

Pogrzeb nie odbyty,
A ty, panie, wyjeżdżasz?

Król.

Wierzaj, wojewodo,
Że gdyby to nie było z wielką kraju szkodą...

Wojewoda.

Ot — na co próżno gadać, miłościwy panie.
Ty wyjeżdżasz; lecz syna mego kat zostanie.

Król.

Na Boga! mości panie, na co?

Wojewoda.

By zdał sprawę.

Król.

Cóż to? czy waszmość sądną chcesz postawić ławę?
A niechże się coś waszmość na króla ogląda,
Czy waszeć męki, czy waść krwi człowieczej żąda?
Na Boga! a to może, gdy mi pryśniesz w oczy,
I waćpana się głowa po trumnie potoczy.
Śmiałżebyś tutaj zrobić rokoszową próbę?
Czy waść myśli uwięzić królewską osobę?

Wojewoda.

Król stąd wyruszy — ale bez pazia wyruszy.

Król.

Zobaczymy, czy śmiesz nas trzymać? Waść się puszy,
Ale waść nie śmie.

Wojewoda.

Żadnej nie użyję siły,
Ale ci, królu, drogę zastąpią mogiły.

Król.

Do szabel, mospanowie.

Wojewoda.

Moja w pochwie leży.
Kazałem zaszpuntować gardła mych moździerzy.
Ja się nie oprę siłą; tylko w moim dworze
Nieprzestąpiony jeden próg tobie położę...
Próg dla królewskiej nogi.

Król.

Ba — gadzino dumna!

Wojewoda wychodzi do bocznego pokoju i wraca, niosąc na ramionach trumnę syna, którą w drzwiach stawia w poprzek.

Wojewoda.

Oto jest, mości królu, syna mego trumna,
Oto próg, mości królu, święty trup człowieka.
Teraz że, najjaśniejszy panie, ojciec czeka.
Niechaj twoja ostroga to ciało ubodzie,
Niech będzie każda hańba znaną w moim rodzie.
Daj pazika, lub idź panie.

Król.

Odsuń tego trupa.

Wojewoda.

O! teraz dobrze moja zamknięta chałupa.
Cóż, panie paziu, ze mną zostajesz! czy zgoda?
Ja waćpana dzień jeden chcę mieć. Dzisiaj środa?
W piątek wypuszczę, żywcem wypuszczę, nie ch zginę.
Lecz cię żywego będę miał, choć przez godzinę.
Na Matkę się najświętszą klnę, że wyjdziesz żywy,
Ja tylko chcę mieć ciebie w rękach.

Mazepa, *na stronie.*

O! straszliwy.
W ręce mię chce wężowe owinąć jak bluszcze.

Wojewoda, *do króla.*

Przysięgam, panie, że ci go żywcem wypuszczę.

Mazepa, *do króla na boku.*

Panie, zostaw mnie, sam jedź. Twoje szyki blizko.
Przyjedziesz tu, działami otoczysz zamczysko;
Mnie się tu nic nie stanie, król stracisz powagę.
Mam szczęśliwe przeczucie! będę miał odwagę,
Król wrócisz za godzinę.

Król, *namyśliwszy się, do wojewody.*

O! starcze zacięty,
Ja ci pazia zostawiam; lecz za jeden zdjęty
Włosek z niego — za jedną plameczkę na cześci,
Ty mi odpowiesz głową.

Wojewoda.

W tym domu boleści
Paziowi będzie dobrze.

Król.

Zobaczym się, stary.

Wojewoda trumnę bierze na ramiona, król i pokojowce wychodzą.

SCENA III.

Mazepa, potem Chmara i słudzy w żałobie.

Wojewoda.

Nie wiem, czy do widzenia? tu szerokie mary,
Ja może pójdę z synem — tu śmierć ludzi ściga.
O! patrzajcie, jak człowiek krzyż Chrystusa dźwiga,
Zmorduje się i gotów się powalić trupem.

Kładzie trumnę na środku sali.

Mazepa, *na przedzie sceny sam z sobą gada, wojewoda zaś nad trumną stoi i daje rozkazy.*

Zostałem się więc teraz królewskim okupem.
Stary zda się, że nie dba, ani na mnie patrzy.
Lecz się w nim żółć gotuje strasznie, coraz bladszy,
Coś żuje, jakby zemstę żuł.

Wojewoda.

Hej! panie Chmara.

Wchodzi Chmara i słudzy.

Ustawić tu katafalk — trupów będzie para

Mazepa.

Zimno mi trochę

Wojewoda.

Rzędem postawić gromnice.

Mazepa.

Wolałbym jaką prędką śmierć — jak błyskawicę.

Wojewoda.

Na drugiej trumnie także przybić moje herby.

Mazepa.

To nie dla mnie.

Wojewoda, *do Mazepy, uderzając go po ramieniu.*

Mospanie!

Mazepa.

Co?

Wojewoda.

Czy liczysz szczerby
Na tym suficie?

Mazepa.

Patrzę na sufit bez celu.

Wojewoda.

Stary dom.

Mazepa.

Jeszcze potrwa.

Wojewoda.

Dłużej niż nas wielu.

Mazepa.

Zycie jest w ręku Boga!

Wojewoda.

Waszmość mi pozwoli,

Że zostawię samego, jest to dom niedoli,
Ot zostawiam waćpana z nim.
Pokazuje na trumnę syna i do niej mowę obraca.
A wstańże, spiochu!
Wstańże i baw. Co, nigdy już? nigdy! Garść prochu!
Kilka desek i wszystko?!

Mazepa, *na stronie.*
Biedny stary.

Wojewoda.
Proszę,
Zostań waść z tym nudziarzem i baw się potrosze,
Jak można, aż powrócę.

Mazepa.
Mam suplikę jedną
Do ciebie, mości panie.

Wojewoda.
Co? masz matkę biedną?
Którą żywisz? ja dam jej dławiącego chleba,
Jak waść umrzesz.

Mazepa.
Tu mówić otwarcie potrzeba,
Syn twój -- wielmożny panie, nim skonał.

Wojewoda.
Nim? dalej.

Mazepa.
Kilka mi próśb ostatnich zdał.

Wojewoda.
Starcze, oszalej!
Syn go egzekutorem zrobił testamentu.

Mazepa.
Nie chcesz więc słuchać, panie, cierpliwie?

Wojewoda.
Bez wstrętu.

Mazepa.
Klnę się Bogiem i śmiercią, jak sądzę, już blizką,
Że mam czyste zamiary. To biedne chłopczysko
Polecił mi; bym widział się tu z matką panią.

Wojewoda.

Ja ci ją przyślę.

Wychodzi.

SCENA IV.

Mazepa, później Amelia.

Mazepa.

Boże! o jakże mię ranią
Słowa tego człowieka, próżno cierpieć muszę.
Wartoby też i na śmierć przygotować duszę,
I pomodlić się Pannie Najświętszej przy trumnie.
To potem czoło moje będę nosił dumnie,
I będzie mi pomocą Przenajświętsza Trójca.

Wchodzi Amelia z rozpuszczonymi włosami, biało ubrana.

Otóż i ona... Jaka ty blada?

Amelia, *dając mu znak, aby się nie przybliżał.*

Zabójca!

Mazepa.

Pozwól mi się przybliżyć, biedna moja pani,
Nie oddalaj mnie ręką, jesteśmy związani
Łańcuchem tajemnicy, jak trzy cienie bratnie.
Ja mam od umarłego zlecenia ostatnie.
On ciebie kochał, pani.

Amelia.

On!

Mazepa.

Śmierć jego sama...

Amelia pokazuje ze zgrozą na Mazepę.

O! nie, na czole mojem krwi nie leży plama;
Jam go nie zabił.

Amelia postępuje krokiem ku niemu.

Słuchaj, gdyśmy byli w lasku
Brzozowym, przy księżyca ujrzałem go blasku
Bardzo smutnym i bladym. Co? serce ci bije?

Amelia daje znak ręką, aby mówił dalej.

On mi się rzucił pierwszy z uściskiem na szyję,
I położywszy głowę mi na pierś bijącą,
Milczał długo i rękę moją trzymał drżącą.

Niestety! w mojej ręce była broń nabita!
Nagle strzał usłyszałem. Patrzę — on się chwyta
Rękami za powietrze: i na wznak się wali.
Przybiegam — patrzę: mały sznureczek korali
Zbiegał mu po puklerzu i plamił stokrocie,
Otworzył oczy całe w księżycowem złocie,
I rzekł... przebacz! ty byłeś rycerzem zhańbionej,
Ja ginę z ręki przez nią pobłogosławionej,
Przebaczcie mi i razem pamiętajcie o mnie.
Potem zaczął pacierze mówić nieprzytomnie,
I zamknął oczy pełne łez — mówiąc o tobie.

Amelia zaczyna płakać.

O! płacz! o! płacz go, pani — ten, co leży w grobie,
Godzien jest teraz naszej zobopólnej cześci.
Amelio — oto jestem ci bratem boleści;
Jeśli kiedy ja biedny na dworze sierota...
Wszak nie masz braci? Jeśli więc biedna istota,
Dworskie pacholę, może być tobie pomocą?
Otom jest na kolanach.

Amelia, *kładąc ręce na głowie klęczącego pazia i nachylając się nad nim.*

Niech ci drogę złocą
Matki Boskiej anieli. Ja umierająca.

SCENA V.

Ciż sami, wojewoda.

Wojewoda *chwyta za rękę Amelię i odrzuca ją od pazia.*
Co, wobec trupa?

Amelia.

Niech mię waszmość nie odtrąca
Ja sama padnę — jestem otruta.

Chwiejąc się, idzie i klęka przy trumnie.

Wojewoda.

To dumnie!
A nie kładź się waćpani tam, na dziecka trumnie,
Bo ją splamisz.

Mazepa.

Okropność! Starcze, daj, niech skona.

SCENA VI.

Ciż sami, Chmara, potem Goniec od króla.

Chmara.

Posłaniec króla.

Wojewoda.

Śmierci wrona
Niech wleci, ścierwo tutaj gotowe i świeże.

Goniec wchodzi.

Goniec.

Król jegomość, spotkawszy kwarciane żołnierze,
Jest przed zamkiem i każe ci otworzyć wrota,
O dworzanina się też upomina.

Wojewoda.

Złota
Wolność szlachecka, zamku nie dam. Niech król bierze.—
Co zaś do dworzanina, na szlacheckiej wierze
Król może poledz, pazia mu wypuszczę żywcem;
Ale król będzie dobrym, mopanku, myśliwcem,
Jeśli go złowi.

Goniec.

Mości panie, są harmaty.

Wojewoda.

Da się to słyszeć — idź precz.

Goniec i Chmara odchodzą.

SCENA XII.

Wojewoda, Mazepa i Amelia, umarła na trumnie.

Wojewoda.

Moje antenaty,
Cieszcie się, ja ostatni nie bez szlachetności
Światowi daję habdank.

Mazepa, *na stronie.*

Mróz idzie przez kości.

Wojewoda, *zbliżając się do Amelii.*

Cóż to? na trumnie! — czy to cudzołożne łoże?
Cóż to? waćpani milczysz. Co? ja ci otworzę
Piersi i tam zobaczę twój strach. Wstań obłudna.
Waćpani mi tak była zawsze czysta, schludna,

A teraz się nie lękasz popiołem powalać.
A wstańże imość i precz!

Zrzuca ją z trumny.

Jak się można skalać,
Dotknąwszy takiej rzeczy rękami — pfu! zgroza!

Do Mazepy, który klęczy nad ciałem Amelii.

Słuchaj mię ty, urwany wisielcze z powroza!
Ty mi nie tykaj żony.

Mazepa, *wstając.*

Starcze wściekły, siwy,
Żałowałem cię, sądząc, żeś był nieszczęśliwy,
Teraz pogardzam.

Wojewoda.

Mówisz, paniczu, rozumnie.
Poczekaj — pogadamy — usiądę na trumnie.
No — i cóż?

Mazepa.

Podłą duszę masz. Jać się nie boję.

Wojewoda.

Ha...

Mazepa.

Mogę na proch strzaskać podłe serce twoje.
Mogę cię tu otrętwić jak piorun, co miga.
Ot, wstań z trumny, bo trup się tam pod tobą wzdryga.

Wojewoda.

Trup mego syna.

Mazepa.

Syna twego trup się męczy,
On cię nie chce na sobie czuć, on w trumnie jęczy.
Wstań, hańbicielu zmarłych i upadnij czołem,
Bo ja tu jestem dla nich mścicielem aniołem,
Bo ja mam piorun w ustach i przez litość jedno
Nie rzucam go na twoją głowę siwą, biedną.
Na twoją nędzną głowę.

Wojewoda.

Waszmość jesteś głupi.
Mówisz, a tu w około słuchają cię trupi;
A waszmość jesteś trzecim.

Mazepa.

Jam się zdał na Boga.
Lecz waść mi, wojewodo, do nóg — bo wieść sroga,
Bo jak powiem — waćpana krew zabić gotowa.

Wojewoda.

Mów...

Mazepa.

A waćpan precz z trumny.

Wojewoda.

Mów, bo twoja głowa...

Mazepa.

Niechże więc ciebie żółcią zgryzoty napoję. —
Ot — kochało się razem do śmierci: tych dwoje!

Wojewoda, *porywając się z trumny.*

Łżesz!

Mazepa.

A ty wstałeś z trumny.

Wojewoda.

Przenajświętsza Trójco!

Mazepa.

I twój syn był dla żony twojej — samobójcą.

Wojewoda.

Mój syn — czekaj, przypomnę, czy prawda. — Ohydni!

Słychać huk dział, kilka kul wlatuje do sali.

Idź waćpan stąd — tu kule latają... Bezwstydni!
Idź waść...

Mazepa.

Powrócę z królem, mości wojewodo!
Syn twój chce leżeć przy niej!...

Wojewoda.

Precz!

Mazepa.

Z waszmości zgodą
Oddalam się, cokolwiek mię czeka za progiem.

Wychodzi. — Słychać, że go w korytarzu napadają ludzie zbrojni. — Szczęk krótkiej walki.

SCENA VIII.

Wojewoda, *sam.*

Biorą go, wiążą... To mi to zemsta nad wrogiem!
Sznury się w mięso wpiły... koń ciało roztarga.
Zimno mi, synu! ojciec waszmości się szarga
We krwi, a ty się krwawej nie przelęknij mary...
Co to jest? jak tu ciemno?... Jakie to poczwary
Całujące się głośno w ciemnym korytarzu?
A wstańże z trumny! wstańże, ohydny nędzarzu!
Powiedz, że to nieprawda!... każ się deskom spaczyć!
Wstań! otwórz ty się trumno! ja gotów przebaczyć,
Jak mi do nóg upadniesz. — Łzy gotowe pociec...
O, trumno! ja ci gotów przebaczyć — ja, ociec,
Jeżeli z ciebie wyjdą łzy nad moją nędzą! —
Precz, trupy! Niech szatani was przez ognie pędzą!
Dosyć oszukiwania! i dosyć żywota!

SCENA IX.

Wojewoda, Chmara, później Król na czele zbrojnych.

Chmara.

Król...

Wojewoda.

Daj mi kindżał.

Chmara.

Panie, ukorz się...

Wojewoda.

Do błota?...

Król, wchodzi.

Król.

Wojewodo! dasz głowę...

Wojewoda, *zabija się.*

Ot masz... niech ją zwleką,
Lecz każ mnie od tych trupów pogrzebać daleko...

Pada martwy.

Objaśnienia.

CZAS I MIEJSCE AKCYI.

Poeta nie oznaczył dokładnie ni czasu—ni miejsca akcyi. Wzmianka atoli o Głuchowie, leżącym niedaleko zamku wojewody (akt II, sc. 10), wskazuje, iż akcya rozgrywa się na Ukrainie i to około r. 1663. lub 4.; w tym bowiem roku — jak podaje Bandtkie — król bawił na Ukrainie i podstąpił pod tę twierdzę. Zauważyć należy pewną niedokładność: gdy w poemacie Głuchów ma komendanta Polaka, w rzeczywistości od samego początku ruchów Chmielnickiego przeszło to miasto pod panowanie Moskwy. Dlaczego Słowacki popełnił tę niedokładność? czy może przeoczył to miejsce u Bandtkiego? — na to odpowiedzieć trudno. Zdaje się, że nie mając zamiaru pisania historycznego dramatu, nie przykładał większej wagi do oznaczenia miejsca akcyi i czasu.

OSOBY DRAMATU.

Jan Kazimierz występuje w tragedyi jako mąż w starszym wieku; urodz. r. 1609., liczył w roku 1663. lub 4. — a więc w okresie, w którym rozgrywa się akcya „Mazepy", około 55 lat. Żę poeta przedstawił tę postać jednostronnie, a nawet czasem niezgodnie z prawdą historyczną, winić go bardzo nie można: do tego mianowicie czasu nie było ani jednej monografii o Janie Kazimierzu; istniały wprawdzie „Klimaktery" Wesp. Kochowskiego, opisujące wcale dokładnie panowanie tego króla, lecz Słowacki bezwątpienia nie znał tego dzieła, ponieważ w handlu księg. trudno je otrzymać. Również nie mógł korzystać z charakterystyki Byrona, który

przedstawia króla jako człowieka nierycerskiego, lecz zamiłowanego w naukach, prawdziwego protektora literatury. Mógł Słowacki nie wiedzieć, że J. Kaz. w życiu swem ani jednej całej książki nie przeczytał, lecz chyba trudno mu było uwierzyć w rozkwit piśmiennictwa w owych czasach. Postać tę spotykamy także w dramacie Słowackiego „Jan Kazimierz".

Mazepa. Dla Hettnera i Brandesa, twórców krytyki literackiej porównawczej, mógłby stanowić Mazepa wymowny przykład, że dla myśli człowieka nie istnieją wcale granice, że pewne pomysły lub grupy pojęć odbywają prawdziwe podróże, nie troszcząc się ani o czas ani odległość, przyjmując się u pisarzy rozmaitych narodów, należących do rozmaitych szkół literackich. Taką właśnie postacią, stanowiącą wspólną własność poezyi i powieści europejskiej, jest Mazepa.

Na ustępie dzieła „Voltaire'a" Histoire de Charles XII. i dziele Barrowa „Peter the Great" oparł swój poemat Byron. Wnet po nim i pod jego wpływem powstała Puszkina „Połtawa" r. 1829. Autor kreśli tu dzieje miłości Mazepy ku córce Koczubeja. W Warszawie 1834. pojawiła się polska powieść o Mazepie Tad. Bułgaryna, a prawie równocześnie (1832) wydał w Moskwie Iwan P. Gołota rosyjski romans historyczny, osnuty na tle podań ludowych. W dwa lata później wyszła Bantysza Mikoł. Kamieńskiego „Żiźn M.", Moskwa 1834. W Polsce pierwszy, — o ile mi wiadomo — utwór poetyczny o Mazepie wyszedł z pod pióra Józ. Bohd. Zaleskiego. Jest to dumka o M. z ową przedmową, nibyto historyczną, w której poeta wypędzenie w step Mazepy przedstawia jako niedoszłą do skutku groźbę panów polskich. W r. 1836. w Niemczech pojawia się „Mazepa" H. Vernet'a von Riepenhausen. We Francyi Leopold C. (Chandenzon) i Cuvelier ułożyli 1825. mimodrame: Mazepa czyli koń tatarski, przedst. w cyrku. Victor Hugo w odzie porównywa przygodę M. na stepie z walką geniuszu, dla siebie nowych dróg szukającego. W r. 1830. wyszła w Paryżu bezimiennie powieść: M. hetman Kozaków, w 3 tomach.

Już po napisaniu dramatu Słowackiego powstały: S. G. E. „Mazepa. Ein Gedicht": — Rudolf Gottschall, dramat, odegrany 1859. w Berlinie; — J. May, dramat, Monachium 1849; — A. Muetzelburg, powieść; — Wit. Bogdanko, tragedya w 5. akt.; — Fr. Rawita Gawroński, powieść hist., także

w przekł. rosyj. Turowskiego. — G. Czajkowskiego opera (rosyj) histor. — We Lwowie: Rawita, Hetman M, istoryczna powist (rusk.).

Tak więc zajęcie się Mazepą po dni nasze nie słabnie. W historyografii znajdujemy także wiele rozpraw o Mazepie, jak Przeździeckiego i Powidaja; ważne są dokumenty, odnoszące się do tego hetmana, w XIII. i XVI. tomie „Kijew. Stariny".

Liczne są tłómaczenia „Mazepy" Byrona na j. polski. Najlepsze są: Mich. Chodźki (przekład swobodny), Fr. D. Morawskiego, A. E. Odyńca.

Mazepa urodził się w r. 1632; w tragedyi zatem miałby lat 21 z tem zastrzeżeniem, że czas akcyi położymy na rok 1664.

Pasek w pamiętnikach tak opisuje przygodę Mazepy, swego osobistego wroga: Na Wołyniu miał Mazepa wioskę w sąsiedztwie z Falbowskim w którego domu często przebywał. Falbowski przejął list Mazepy, z którego przekonał się o winie swej żony. Pojmał Mazepę, kazał go obnażyć, przywiązać do konia twarzą w tył i puścić. Koń Mazepy, kańczugami osieczony — jak szalony pędził do domu o 2 mile odległego, „a wszystko tam było gęstymi chróstami jechać" przez głóg, leszczynę, ciernie, tak iż ledwie żywego Mazepę doniósł do domu. Mazepa, wyleczywszy się z ran, ze wstydu uciekł z Polski. Żonę także ukarał Falbowski w sposób okrutny. Pamiętnikarz Otwinowski nieco odmiennie opisuje. Nazywa Mazepę „starożytnym szlachcicem polskim, człowiekiem godności i przymiotów wielkich, u narodu całego czczonym". Przygoda wypędzenia w step (?) miała się wydarzyć w Bełskiem. Wójcickiemu wiarogodność tego wydarzenia wydaje się podejrzaną.

Inne osoby, występujące w dramacie, nie są historyczne.

AKT I.

w. 12. attentuj się; attencya = wzgląd, uszanowanie.

w. 13. Padwa, słynna z uniwersytetu; podróże jednak młodzieży polskiej do P. w czasach J. Kazimierza niemal zupełnie ustały.

w. 16. rotmistrz — dowódca oddziału. W czasie wojen celem obrony granic zaciągali rotmistrze na podstawie „listów przypowiednich" chorągwie i ruszali z niemi

do boju; w spokoju chętnie gromadzili koło siebie młodzież i wprawiali do ćwiczeń i obrotów wojennych.

w. 19. afekcyonalne — okazujące wzruszenie, czułość.

w. 25. pacyfikować — uspokoić.

w. 27. zainformować — uwiadomić.

w. 31. Marszałek ziemski. Korona miała marsz. wielkich i nadwornych, sejmowych i trybunalskich, ziemskich zaś nie było. „Ziemscy“ byli tylko na Litwie i zajmowali pierwsze miejsce po powiatach. Lubomirszczyk, stronnik rokoszanina L.

w. 33. Olgopolski, Marszałek Babińcowy, bo trzyma z królową. Babiniec — garderoba, dwór królowej, tu Maryi Ludwiki. Porówn. pochwałę M. L, w poemacie Andrz. Morsztyna „Psyche“, tom I. Wyp. Tarnowskiego.

w. 37. patron, matron — opiekun prawny; swej przyjacielskiej caudy — swoich popleczników, towarzyszy. (cauda — ogron.)

w. 38. nie leź w łacinę — jak w błoto. Wzmianka o zwyczaju XVII. i pierwszej połowy XVIII. wieku mieszania słów łacińskich z polskiemi. (t. zw. makaronizm).

w. 43, na mękach — na torturach.

w. 47. respekt — wzgląd, uszanowanie; konterfekt — obraz, wizerunek; jezuicka grzeczność — obłudna.

w. 51. accelerans — przyspieszając; secare — rozciąć.

w. 58. inimicos — nieprzyjaciół.

w. 59. korable okręty; nomin. korab', gen korabia; rusk. корабель, greck. καραβιον.

w. 60. fortunam mienie; porównanie szumne, w guście okresu panegirycznego (2ga poł. XVII. wieku).

w. 61. krotochwila — krótka chwila, zabawa. (Kurzweil.)

w. 62. fioch — kutas, lok.

w. 71. muszek nałowić i upstrzyć twarzyczkę. Czarne muszki (plasterki) nalepione na twarz celem podniesienia białości cery.

w. 85. oślepię — olśnię; sowizdrzał — wietrznik, niestateczny.

w. 97. wiersz makaroniczny — wiersz przeplatany słowami łacińskiemi.

w. 111. Cerber z 3 głowami, pies, pilnujący bramy podziemia.

w. 127. Kasztelanowa Robroncka ze Spiży. Robron (robe ronde)—suknia okazała. Spiż. (Zips, Szepes), na południ,

stokach Tatr; starostwo spiskie należało wówczas do Lubomirskich.

w. 129. oracya. Mowy ówczesne, zwykle b. długie, grzeszyły napuszystością i nienaturalnością stylu.

w. 132. horoskopy. hora — godzina, skopeo — spostrzegam; h. — obserwacya gwiazd celem zbadania przyszłości.

w. 134. stropy — powała; empirejski — ognisty, czerwony od ognia;

w. 189. grać w drużbarty. Gra w karty; nazwa wzięta od „drużbarta", króla czerwiennego.

w. 208. Ja mam obrońcę. Mowa tu o Zbigniewie.

w. 240. nocna monarchini Dyana (greck. Artemis), bogini księżyca — i łowów.

w. 241. Morfeusz żąda ofiary po ofierze Bachusa; styl napuszony w duchu XVII. w. Sen (Morfeusz) żąda ofiary po uczcie. (Bachus).

w. 244. Ave Maria gratias plena — Zdrowaś M.; bezmyślne odmawianie modlitwy.

w. 250. „piszę twe dzieje, miłościwy panie" z gryzącą ironią; podobnie: „chwaliłem przed wojewodziną waszą królewską mość".

w. 255. zajrzysz — zazdrościsz.

w. 260. bez duszy, bez sumienia, litości.

w. 251. eks-kardynał. Jan. Kaz. pobierał nauki u Jezuitów na dworze Zygmunta III., odbył 2-letni nowicyat i otrzymał od Innocentego X. godność kardynała.

w. 272. ortodoksus — prawowierny. Tytuł ten otrzymał Jan Kaz. od Aleksandra VII. za wypędzenie sekty aryańskiej z Polski. Wspomina o tem, a także o kardynalstwie króla, Bandtkie.

w. 297. iniuriae (krzywdy) należą do osób; dochodzić winien krzywdy swej ten, przeciw któremu była wymierzona, t. j. Mazepa.

AKT II.

w. 316. arkady — łuki, oparte na przeciwległych murach lub filarach.

w. 322. assasynium — skrytobójstwo. Wyraz pochodzi od „Assasini", sekty religijno-politycznej na muzułmańskim Wschodzie w XII. wieku. W XIII. wieku nastąpił polityczny upadek A. Odtąd Ass. podejmowali

się zbójeckich poleceń za pieniądze, to też nazwa ich sekty stała się synonimem pospolitego morderstwa jak to widzimy w wyrazach franc. assassin i włosk. assassino. W górach Libanu do naszych czasów znajduje się kilkaset rodzin, które przechowują naukę A. Sektę tę mógł poznać Słowacki, bawiąc 6 tygodni w górach Libanu.

w. 324. wietrznik — człowiek pusty, lekkomyślny.

w. 331. pas złotolity — tkany złotem; zob. odpowiedni ustęp o pasach słuckich w I. ks. Pana Tadeusza.

w. 334. Radziejowski Hieronim, podkanclerzy koronny. Z postacią tego zdrajcy spotkamy się w dram. fragmencie Słowackiego „Jan Kazimierz“. Tam król namówił Elżbietę, żonę Radz., żeby wniosła obelżywy pozew na męża do konsystorza z prośbą o rozwód. Gdy R. upominał się o żonę, król ofiarował mu kasztelanię krakowską. Doprowadzony tem do ostateczności, Radziejowski zemścił się, sprowadzając Szwedów do Polski.

w. 404. i nast. O więzieniu króla wspomina Bandtkie. Gdy Jan Kaz. płynął do Hiszpanii wzdłuż brzegów Francyi, przytrzymali go Francuzi na rozkaz Richelieu'go i zamknęli w wieży w Tours de Bouc, gdzie królewicz pozostawał od 8. maja 1638. do 25. lut. 40 r. Opisał to współczesny Wassenberg p. n. „Carcer gallicus“.

w. 410. i nast. Epizod o Klaudyi zaczerpnął poeta z romansu hist. Bronikowskiego „Der gallische Kerker“, przetłómaczonego na język polski w r. 1828. przez Krzyżanowskiego p. t. Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi, powieść histor. w 2 tomach“. Klaudya nazywa się tu Klarą Hebert. Trzecim jej mężem był marszałek de Hospital. Kiedy Jan Kazimierz w Tours de Bouc od 8. maja 1638. był więziony z rozkazu Kardynała Richelieu'go w pokoju okratowanym, „w pieczarze godnej winnego śmierci zbrodniarza“, mając wszelki związek ze światem zewnętrznym przecięty, jedynie Klaudyi zawdzięczał pewne wieści o kraju rodzinnym; ona bowiem, w przebraniu spiewaka, — spiewała przed więzieniem piosnki polskie, których słowa niezrozumiałe były dla dozorców więzienia, a zawie-

rały wiadomości z Polski, tak bardzo pożądane dla królewicza. Przesyłanie przez Klaudyę listów w bułce przemieniło się u Słowackiego w bardziej poetyczne „podawanie wieści w bukieciku fiołków“.

w. 408. mciwy — miłościwy (?).

w. 468. patronuje — jest patronem, krząta się koło własnej sprawy.

w. 477. tą razą; „raz“ rodz. męsk.; w VI. przyp. często rodz. żeńskiego; tą razą — obok: tym razem.

w. 497. Mazepa — człowiek z gminu. Podług Paska M. był to „świeżo nobilitowany kozak“, w istocie jednak pochodził M. z dawnych kniaziów. U Byrona również wojewoda wspomina o M. jako o człowieku nizkiego pochodzenia, włóczędze.

w. 515. Głuchów, w gubernii Czernichowskiej za Dnieprem nad rzeką Jeśmanią. R. 1664. król podstąpił pod Gł., nie mogąc go jednak zdobyć, zdał dowództwo Czarnieckiemu, a sam wrócił na Litwę; lecz i Czarniecki nie zdołał przełamać oporu oblężonych. W tragedyi Głuchów ma polskiego komendanta.

w. 517. spuścić mosty — oczywiście zwodzone.

w. 526. „koń... aż na tron pazika zaniesie“ i w. 529. „bądź mi aliantem“ — odnieść należy do późn. hetmaństwa M. i udziału jego w wojnie „północnej“.

w. 529. aliant — sprzymierzeniec.

w. 530. alikant — wino hiszpańskie. Alicante, miasto nad m. Śródziem. w Hiszpanii w prow. Walencyi.

w. 556. ksykał — jak wąż syczał.

w. 564. cześci — czci; podobnie w. 1336. i 1401., w tych dwu ost. razach dla rymu

w. 565. ut salvat — ażeby ocalić.

w. 570. i nast., 586. i nast. Mazepa używa słów „wabiących“, aby się przekonać, czy jego domysły co do miłości Zbigniewa są prawdziwe.

w. 623. Francuzica — Marya Ludwika. Porówn. objaśn. do w. 34.

w. 924. nica — lewa strona sukni; na nice — na opak. na drugą stronę.

w. 629. victoria — zwycięstwo.

w. 635. Rakoczy — Jerzy II., książę Siedmiogrodu, sprzymierzeniec Gustawa Adolfa przeciw J. Kazim. O wy-

prawie przeciw R., który wpadł do Polski, wspomina Pasek na samym wstępie Pamiętników.

w. 641. maszkara. 1) maska, 2) żart, krotochwila 3) człowiek przebrany, udający innego.

w. 642. haro — nuże, dalej (?).

w. 646. czmucić — durzyć, mamić, łudzić; prowincyonalizm, używany na Litwie, Kujawach i w Galicyi zach. (Karłowicz, Słownik gwar polsk.). Porów. Malczewskiego: „wojewoda mataczyny stroi".

w. 650. troszeczenieczkę,. oddaje dobrze walkę ciekawości M. z uczuciem wstydu, że zagląda do cudzego listu.

w. 6c2. rapt — porwanie.

w. 666. Maz. zdaje sobie dokładnie sprawę z ważności swego przedsięwzięcia; dla widza są te słowa zapowiedzią jakiejś katastrofy. Słowa: „Amelii tylko mogę wyznać tę dziecka ciekawość" tłómaczą, dlaczego Maz. nie zwierzył się ze swem odkryciem Zbigniewowi i jego nie ostrzegł przed niebezpieczeństwem, grożącem wojewodzinie: Zbigniew byłby nim pogardził — jako człowiekiem, nie umiejącym uszanować cudzej tajemnicy (listowej), Amelia zaś — jako kobieta — chętniej wybaczy ciekawość. — Przyznać trzeba, że motyw b. błahy, chodziło jednak poecie, by w jakikolwiek sposób dać zamurować Mazepę.

w. 683. Scena XII. Naiwna swoboda, z jaką postępuje Am. w tej scenie, dowodzi, że zupełnie nie zdaje sobie sprawy z uczuć swych względem Zbigniewa.

Allegoryczna ta scena, pisana pod wpływem rycersko-romant. dramatów Calderona, jest zapowiedzią blizkiego przełomu we wzajemnych stosunkach Zbigniewa i Amelii. A. Małecki zestawia tę końcową scenę z miejscem listu poety (30. czerwca 1835), odnoszącem się do Maryi Wodzińskiej i z pewnego pokrewieństwa myśli między obu ustępami wnosi, że scena dramatu powstała mniej więcej w tym samym czasie, t. j. w r. 1835. Należałoby zatem do pierwszej, przez poetę spalonej (?) redakcyi. Wniosek wydaje mi się zbyt niepewnym, aby na nim można budować dalsze domysły.

AKT III.

Scena I. Polecenia, które daje wojewoda Chmarze (weź wacan strzelbę, spróbuj, czy zamek odskoczy).— przypominają balladę Mickiewicza „Czaty".

w. 694. alkowa. W dawnych pol. dworach tak nazywano framugę na łóżko lub odrębną sypialnię bez okien, osłonioną firankami lub drewnianem przepierzeniem. Wyraz przyswojony jest z hiszp. alcoba, a pochodzi z arab. el- Kauf; namiot.

w. 732. Milcz.. Do tej sceny perypetyi roli Amelii dodaje Małecki: „Dopiero w akcie III., gdy Am. widzi Zbigniewa przed sobą walącego się bezwładnie i żądającego (?!) błogosławieństwa na całą wieczność, wtedy dopiero otwierają się przed jej oczyma widoki równie jej nieznane, jak uczucia, które w niej teraz dopiero się rodzą". Ależ Am. dawno już kochała Zbign., miłość jej jednak była nieświadoma siebie, niemniej przeto nieraz objawiała się na zewnątrz pod postacią dozwolonej miłości macochy dla pasierba. Porów. słowa Zbigniewa: (w. 1008. i nast.) „Teraz dobrze pomnę, jakie mi ona (Amelia) nieraz uściski nieskromne, jakie gorące usta na czole mi kładła...„

w. 756. Wstrętne obelgi, które rzuca wojewoda w oczy swej żonie, przejął Słow. z „Otella" Szekspira, akt IV. sc. 1. Stamtąd wzięte są owe dwuznaczniki, których tyle mamy w akcie 3. i 5. (w. 1350).

w. 760-87 Okropne nieporozumienie! Zb. i Am. nie wiedzą o polowaniu, urządzonem na Maz., a słowa wojewody odnoszą do swego wzajemnego stosunku. Jest chwila, w której wojewoda blizki jest dowiedzenia się prawdy, gdy Zb. mówi: „Ja sam jestem (winny)". Gdy zaś Zb. wypowiada słowa: „Ja sam tę winę odpokutuję", — wojewoda nie domyśla się miłości Zb. ku Am., lecz tem silniej utwierdza się w przekonaniu, iż żona jest winna, bo ukrywa M—ę w komnacie.

w. 803. passyonat — zapalczywy w gniewie.

w. 887. i nast. Ustęp ten przypomina męczarnie Ugolina w „Piekle" Dantego.

w. 896. i nast. Konterfekt — portret, obraz. Nieporozumienie (jest tam żywy... portret) ma podwyższyć grozę tragiczną; w istocie jest efektem bez znaczenia.

AKT IV.

w! 985. Eden — raj.

w. 1038. skorpion — własnym się jadem chłoszcze. Jest podanie nieprawdziwe, lecz bardzo rozpowszechnione, jakoby skorpiony, rodzaj jadowitych pająków, chłostały się własnym jadem.

w. 1055. „przed królem uczynię wyznanie“ — czego? Wszak Amelia bez winy. Chyba opowie o miłości ku Zb., a to ją oczyści od innych podejrzeń.

w. 1096. Lazarusa — Łazarz wskrzeszony przez Chrystusa.

w. 1102. wziąwszy za nadrę — w zanadrze (pierś, pazucha).

w. 1106. Mazepo! Król obawia się, by Maz. nie zdradził treści listu.

w. 1120. niewód - największa z sieci rybackich.

w. 1149. i nast. kanarek... W chwilach wielkiego naprężenia uczuć i nerwów drobny wypadek sprowadza częstokroć jakby przesilenie. Tu ginący kanarek pozbawia M. reszty odwagi, w „Ojcu zadżum.“ odwrotnie — „listosny wzrok starego wielbłąda“ wyrywa Araba z duchowego odrętwienia.

w. 1160, „Mógłbym pokazać te listy“ — lecz w takim razie akcya urwaćby się musiała lub rozwinąć w całkiem odmiennym kierunku.

w. 1185. jaszczur — skóra chropawa, ciemna lub mieniąca się, podobna do skóry jaszczurczej; oprawiano w nią pochwy.

w. 1203. proponuję broń palną — Zb. bowiem powziął myśl samobójstwa.

w. 1260. stągiew — beczka lub kadź stojąca na wodę.

AKT V.

w. 1268. wojsko kwarciane, tak nazwane od kwarty, czwartej części dochodów z dóbr królewskich, z których je utrzymywano.

w. 1310. zaszputować, zabić szpuntem (szopem), zagwoździć.

w. 1373. i nast. Podobnie zachowuje się M. Byrona: „Ducha Bożej rodzicy posłałem w niebiosy; a na twarz przywoławszy dumy tło zwodnicze, spokojnie w wojewody patrzałem oblicze“. (VII.).

w. 1417. i nast. W scenie tej widać blizkie podobieństwo z dramatem V. Hugo „Hernani czyli honor kastylski“. Grand hiszpański don Rue Gomez de Silva, posiada wiele rysów wspólnych z wojewodą Słow. Kiedy w akcie III. sc. 7. nie chce Silva D. Carlosowi wydać Hernaniego i dumnie mówi, żeby Carlos zamek zburzył — a ukrytego znajdzie, przypomina żywo wojewonę akt V. sc. 6. U obu znajdujemy też samą cześć dla przodków, też same apostrofy do ich portretów. Obaj giną samobójczo. Podobne zakończenie znajdujemy też w tragedyi Calderona „Lekarz swego honoru“ w przeróbce Kamieńskiego.

w. 1423. antenaty, łać — przodkowie.

w. 1424. habdbank, niem. „dziękuję — pożegnanie.

w. 1476. kindżał (turec.) długi nóż lekko na końcu zakrzywiony, z krótką rękojeścią; Turcy i połud. Słowianie zwykli nosić k. za pasem, w osobnej pochwie.

4,-